CZYTELNIA GŁÓWNA

NR 13 (701)

GAZETA BIESZCZADZKA
CZASOPISMO REGIONALNE
www.bieszczadzka24.pl

ROK XXX 24. 07. 2020 r. 3,00 zł (w tym VAT 5%) ISSN 1231-9333 INDEKS 323659 Nakład 1600 egz.

Baligród - Cisna - Czarna - Komańcza - Lesko - Lutowiska - Olszanica - Solina - Ustrzyki Dolne

Operacja „Bieszczady'40"

Czytaj str. 9

Butelki po sokach i napojach, opakowania po jogurtach, niedojedzone kanapki trzeba zabierać ze sobą do domu

Człowieku, nie prowokuj niedźwiedzia!

W dolinie Łopienki turyści zostawili na noc auto. Kiedy rankiem wrócili z noclegu, zderzak był wyrwany, a karoseria pogięta. Początkowo pomyśleli, że chciał się włamać złodziej. Potem wyszło na jaw, że sprawcą był niedźwiedź.

Niedźwiedź wabiony zapachami resztek jedzenia może wyrządzić sporo szkód

Fot. Mariusz Strusiewicz

Dolina Łopienki jest jedną z najchętniej odwiedzanych przez przyjezdnych. Kusi pięknem, unikatową cerkwią, refleksją nad przeszłością. Tutaj ludzie odnajdują spokój, mogą się pomodlić, pospacerować ścieżkami niezamieszkanej wsi. Kiedyś pod cerkiew samochody nie podjeżdżały, istniał zakaz, jednak od pewnego czasu turyści mogą parkować pojazdy na placu nieopodal świątyni. Stanowi ona granicę miedzy nadleśnictwami Baligród i Cisna.

Nocna demolka

W połowie lipca wycieczkowicze zwiedzili Łopienkę, ale przed zmrokiem nie wyjechali z doliny. Zjedli kolację, resztki jedzenia zostawili w aucie, zamknęli je i odeszli na nocleg. Spali wyjątkowo mocno (ach, to bieszczadzkie powietrze…), a gdy zbudziły ich wreszcie ptaki i słońce, zwinęli obozowisko. Uśmiechy zastygły na ich twarzach w momencie, gdy zauważyli pokiereszowaną „gablotę". Zderzak był wyrwany, blacha miejscami zgnieciona, a na niej głębokie zarysowania.

- Właściciel pomyślał, że to lokalny wandal zniszczył mu samochód, tymczasem sprawcą okazał się niedźwiedź – opowiada Mateusz Świerczyński z Nadleśnictwa Cisna. – Drapieżnika zwabił zapach jedzenia. W aucie turyści zostawili kanapki i otwarte konserwy. Niedźwiedzie mają doskonały węch, zatem nic dziwnego, że skuszony misiek próbował dobrać się do smakołyków.

Niektóre poszły na Słowację

W dolinie Łopienki od kilku lat notowana jest duża liczba niedźwiedzi brunatnych. Mają tam doskonałe warunki do życia. Ale z roku na rok rośnie też ruch turystyczny, stąd zdarzają się sytuacje, że ludzie spotykają wielkie drapieżniki. Także w pobliżu Sinych Wirów czy ścieżki spacerowej prowadzącej do opuszczonych po wojnie wsi: Zawoja, Łuhu i Jaworca.

Kazimierz Nóżka z Nadleśnictwa Baligród nieustannie potwierdza obecność *Ursus arctos* w tych okolicach; jednocześnie apeluje do przyjezdnych, by lekkomyślnie nie wabili dzikich zwierząt jedzeniem zostawianym przy wiatach i w rowach. – Kiedy niedźwiedź wyczuje zapach pożywienia, z całą pewnością za nim ruszy – tłumaczy. – Ale nasze niedźwiedzie powinny się żywić w sposób naturalny, nie zaś resztkami porzucanymi przez wycieczkowiczów.

W Bieszczadach żyje obecnie około 200 niedźwiedzi. Bywa, że trzymają się swojego terytorium, ale czasami przechodzą też na Słowację. Prawdopodobnie tak się stało w tym roku. – W rejonie Nadleśnictwa Cisna obserwujemy mniej niedźwiedzi niż w poprzednich latach – twierdzi Mateusz Świerczyński. - Niewykluczone, że przyczyną jest fakt, iż wymarzły u nas jagody, wielki przysmak misiów. W ich poszukiwaniu powędrowały na Słowację, gdzie jagód obecnie nie brakuje.

Za miodem i jabłkami

Według leśnika wcześniej nie zdarzały się sytuacje, żeby niedźwiedzie dobierały się do samochodów. Owszem, demolowały śmietniki, nawet te przy drogach, ale nic więcej. Inny leśnik dodaje, że kilka lat temu jakiś głodny osobnik buszował w namiotach rozbitych na dziko poza kempingiem, a kolejny wszedł na podwórze domu i złamał ciężką od owoców jabłoń. Jeszcze wcześniej duży samiec uszkodził zabytkową cerkiew w Smolniku, bo „wyczaił" w kopule gniazdo dzikich pszczół. Rokrocznie brunatne drapieżniki niszczą też pszczele pasieki. Tak było w zeszłym roku chociażby w Terce, gdzie pszczelarza obudziło uderzenie rzuconego ula w ścianę domu.

- Niedźwiedź to zwierz nienajedzony – tłumaczą znawcy tematu. – Jest wszystkożerny, nieustannie łazi za pożywieniem. Dlatego lepiej nie zostawiać samochodu z kolacją w środku w miejscu dzikim, oddalonym od ludzkich siedzib i szumów współczesnego życia.

- Najważniejsze jednak, by zabierać z sobą wszystkie opróżnione opakowania i butelki, bo w nich zostają zapachy – apeluje Kazimierz Nóżka. – Jestem w dolinie Łopienki stałym bywalcem i widzę, jak dużo rozmaitych odpadów turyści porzucają przy miejscach ogniskowych albo w krzakach. To niedopuszczalne.

Dziki, lecz oswojony

Resztki jedzenia kuszą także mniejsze zwierzęta. W Łopience od pewnego czasu pomieszkuje lis. – Zachowuje się już nie jak dziki, lecz oswojony – mówi leśniczy Nóżka. – To dowód, jak szybko jakiś zwierzak może się przyzwyczaić do ludzi. Ze szkodą głównie dla niego, bo wkrótce będzie próbował zdobywać żer tylko w sposób sztuczny. Warto pamiętać też o tym, że taki lis nie jest miłym rudzielcem z kreskówki, a jego zachowanie może być nieprzewidziane.

POT

Za szkody wyrządzone przez zwierzęta chronione płaci Skarb Państwa. W przypadku niedźwiedzi są to najczęściej pieniądze za zniszczone pasieki i zabite zwierzęta gospodarskie.

Mają przypominać o dawnej wąskotorówce

Wagony kolejki w dolinie Roztoki

W Nadleśnictwie Stuposiany, w drodze na punkt widokowy Pichurów w dolinie potoku Roztoki, ustawiono wagoniki kolejki wąskotorowej, służące niegdyś do przewozu drewna. Eksponaty przypominają o nieistniejącej od ponad 80 lat kolejce leśnej relacji Ustrzyki Górne – Sokoliki.

Ustawianie wagoników na kamiennym nasypie w dolinie potoku Roztoki
Fot. Edward Marszałek

- Mało kto zna historię kolejek leśnych w dolinie górnego Sanu – mówi Edward Kołomyja, leśniczy w Tarnawie. – Gdy w 1997 roku objąłem to leśnictwo, doprowadziłem do odsłonięcia dawnych przypór mostowych, a moim marzeniem było przywrócenie pamięci o liczącej ponad 30 km linii kolejki, działającej tu do lat trzydziestych XX wieku. Wagoniki służące do przewozu drewna stosowego i lory do przewozu dłużyc będą przypominać tamte czasy. W planach jest również ustawienie w dolinie potoku kopii parowozu sprzed lat.

„Portasz" i „Łociczki"

W latach 1900-1905 zbudowana została linia Sokoliki Górskie - Stuposiany, przedłużona już po I wojnie światowej do Ustrzyk Górnych. Długość torowiska wynosiła 32,5 km, nie licząc kilku bocznych odgałęzień w dolinę potoku Terebowiec (ok. 4,5 km), w górę potoku Rzeczyca (ok. 1,8 km) oraz w Bereżkach (ok. 1,8 km), które pozwalały na eksploatację lasów dotąd niemal niedostępnych.

Ciekawostką było torowisko wzdłuż potoku Roztoki; w jego górnym odcinku znajdowały się trzy klauzy, które spiętrzały wodę. Do dziś zachowały się zbutwiałe pnie pozostawionych wzdłuż brzegów kłód. Po dawnym użytkowaniu lasu pozostał tu również ślad językowy – nazwa „Portasz", w słownictwie huculskim oznaczająca składowisko drewna przeznaczonego do dalszego transportu oraz nazwa „Łociczki", oznaczająca zabudowę brzegów potoku.

Główna stacyjka formowanych składów była w Pszczelinach, gdzie znajdowały się budynki mieszkalne pracowników kolejki obsługujących tabor i spedycje drewna. Obecny stan fragmentów przyczółków mostowych świadczy, że wykonane zostały one bardzo solidnie. Budzą podziw przyczółki nad potokiem Roztoki i w okolicy Pszczelin. Do dzisiaj pozostały tylko fragmenty torowiska, używane jako trasa konna w Bieszczadzkim Parku Narodowym, a fragment z Wilczej Góry do Widełek w Nadleśnictwie Stuposiany wykorzystywany jest jako ścieżka spacerowa i narciarska. Z kolei dzisiejsza droga ze Stuposian do Mucznego i dalej w kierunku Tarnawy, wiedzie głównie dawnym torowiskiem kolejki.

Wzlot i upadek

W czasie I wojny światowej linie kolejek leśnych, w dorzeczu górnego Sanu, zostały częściowo zniszczone. Z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości ich znaczenie gospodarcze zaczęło rosnąć. Na początku lat dwudziestych ubiegłego stulecia większość odcinków kolejki przywrócono do użytku. Część torowisk zmodernizowano. W okresie międzywojennym linią kolejki zarządzała Spółka Adlerberg, Sternhell i Towarnicki. Ośrodkiem przemysłowym były Stuposiany. Koniec działalności kolejki leśnej Ustrzyki Górne – Stuposiany – Sokoliki Górskie poprzedził upadek zakładu przemysłowego i fabryki półfabrykatów w Tarnawie Wyżnej. Wiele majątków popadło wówczas w ruinę, rozwiązano też wiele spółek. Całkowite załamanie koniunktury cenowej drewna spowodowało trudności Polskiej Spółki Drzewnej Stuposiany i w konsekwencji likwidację całej linii w 1936 roku.

„Maryśka", „Zośka" i inne

Z chwilą wybudowania tejże kolejki nastąpiła intensywna eksploatacja lasów w formie zrębów zupełnych, o powierzchni od kilku do kilkunastu hektarów. Liczne spółki handlowe kupowały lasy „na pniu". Kursowały cztery lokomotywki opalane polanami bukowymi: „Maryśka", „Zośka", „Madziarka" i „Baligrodka", przeznaczone do docelowego wywożenia drewna z Pszczelin do Sokolik. Kolejka ta, przez ponad 30 lat działalności, odcisnęła piętno na miejscowych drzewostanach. Intensywnie prowadzone użytkowanie lasu, często zrębami zupełnymi, bez troski o ich odnowienie, zmieniło skład gatunkowy rosnących tu drzewostanów, zwłaszcza jodłowych. Zwiększyły się połacie buczyny karpackiej o złej jakości. Licznie pojawiła się osika, iwa, brzoza, olsza i odroślowe buki.

EDWARD MARSZAŁEK

Bezpłatnie przebadali pacjentów

Centrum Medyczne Konsylium w Sanoku po raz kolejny udostępniło gabinety na potrzeby akcji prozdrowotnej dla mieszkańców naszej części Podkarpacia. Tym razem wiodącym zagadnieniem Białego Weekendu 3 i 4 lipca były „Zdrowe Nogi".

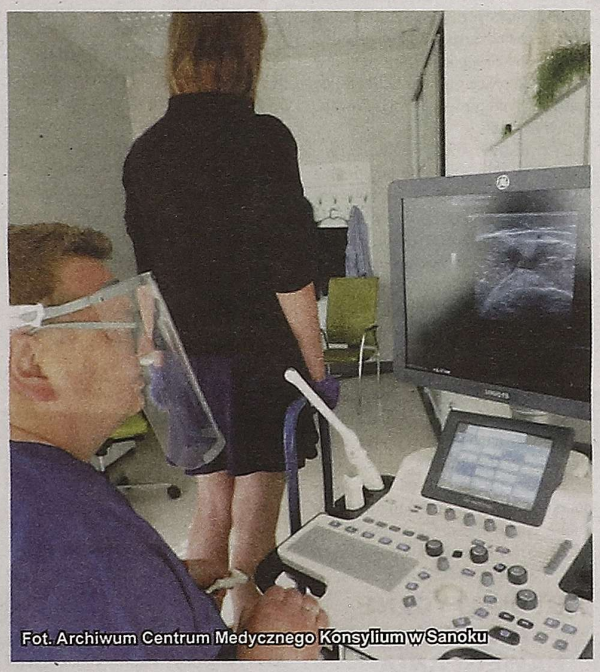

Fot. Archiwum Centrum Medycznego Konsylium w Sanoku

W ramach Akcji zespół Centrum we współpracy z profesorem Tomaszem Zubilewiczem i lekarzami Kliniki Chirurgii Naczyń CSK w Lublinie przebadał nieodpłatnie blisko 200 pacjentów. Dzięki sponsorom zapewniono również nieodpłatne badanie poziomu cholesterolu i lipidów we krwi, a pacjenci z problemami dietetycznymi mogli skorzystać z porady także w tej dziedzinie. Punkt konsultacyjny terapii kompresyjnej zapewnił dostęp do nowoczesnych wyrobów uciskowych dla pacjentów z obrzękiem limfatycznym i chorobą żylną.

Mimo sezonu urlopowego udało się zapewnić potrzebującym porady ginekologa, internisty i reumatologa. Zaangażowani do Akcji lekarze w komentarzach po konsultacjach podkreślali, że Biała Sobota pozwala skorzystać z porad tym pacjentom, którym nieraz najtrudniej jest dotrzeć do specjalisty ze swoim problemem.

Zainteresowanie akcją było duże, ale jak się okazało – nawet 200 przebadanych osób to niewiele wobec potrzeb regionu. Dlatego już teraz organizatorzy Białego Weekendu zachęcają do śledzenia ogłoszeń: być może już po wakacjach powtórka.

MP

Zapraszamy do współtworzenia Gazety

Wciąż zmieniamy naszą Gazetę, staramy się tworzyć nowe kolumny i rozwijać dotychczasowe, ale żeby to robić w należytym wymiarze – potrzebujemy więcej osób do współpracy.

Wiemy, że w Bieszczadach i okolicy nie brakuje ludzi z pasją, rozmiłowanych w języku polskim, umiejących pisać, rysować, fotografować, tworzyć projekty graficzne. Dlatego serdecznie zapraszamy do współtworzenia naszego dwutygodnika.

Potrzebujemy ludzi z zacięciem dziennikarskim, by pisali o problemach społecznych, gospodarczych, samorządzie, historii, sporcie, turystyce, przyrodzie, kulturze. O wszystkim, co może zainteresować Czytelników mieszkających w Bieszczadach oraz tych spoza regionu, którym Bieszczady są bliskie. Mamy szansę zbudować ciekawy zespół i tchnąć nowego ducha w Gazetę. U progu trzydziestej rocznicy istnienia dwutygodnika owo zadanie jest szczególnie ważne.

Zapraszamy i czekamy na kontakt. Telefony i adresy e-mail znajdą Państwo w stopce redakcyjnej na przedostatniej stronie GB.

Redakcja

Stuletnia klamra

Po co w trawie piszczy

Odbyło się, co się odbyć musiało. Wynik nikogo nie zaskoczył, ale też ani zwycięzcom (liczba mnoga, bo nie o wybrańca, ale o wybierających chodzi) nie dał pełnej satysfakcji, ani pokonanym poczucia klęski, bo porażka, choć ewidentna, dobrze na przyszłość wróży. Zestawiając opatrzone znakiem procentów cyferki, każda ze stron politycznej barykady musi stwierdzić, że analogia do szklanki w połowie pustej i w połowie pełnej znajdzie tu zastosowanie.

Jak świat światem, matematyczni puryści alergicznie reagowali na uczniowskie ględzenie o większej i mniejszej połowie. Poloniści byli w tej mierze wyraźnie łagodniejsi, bardziej tolerancyjni – jak na humanistów bliższych człowieczemu, praktycznemu postrzeganiu świata, przystało. I słusznie, bo choćby teraz, na przykładzie wyniku wyborów, wyraźnie widać, że społeczeństwo jest pęknięte na dwie połowy: jedną nieznacznie większą i drugą nieznacznie mniejszą. Nieznacznie, ale jednak. Jeśli uznamy, że przykład jest trafny, to śmiało możemy pod nim napisać „co było do udowodnienia".

Przez ostatnie dwa tygodnie prezydent, ukazując się na tle bajecznie kolorowych ludowych uniformów kół gospodyń wiejskich, strażaków i nieletniej młodzieży, wielokrotnie powtarzał, że kraj nasz zajmuje ważne, liczące 312 000 kilometrów kwadratowych miejsce w środku Europy, nie wchodząc przy tym w szczegóły, czy jest to wynik wojennego wiarołomstwa naszych zachodnich sojuszników, czy figli Stalina. W wyborczy wieczór stacje telewizyjne – i te abonamentem zintegrowane z narodem, i te aż do obrzydliwości prywatne – rzuciły na ekran mapę Polski z podziałem tych kilometrów kwadratowych na województwa pomarańczowe i niebieskie. Pomarańczowe, choć już na oko widać, że powierzchniowo większe (czyli większa połowa kraju) należą do mniejszej połowy wyborców, a mniejsza połowa powierzchni mapy, niebieska – do większej połowy.

Orientując ten twór politycznej kartografii wedle stron świata widzimy, że fortecą błękitu są wschodnie rubieże. To z tego kierunku Tuchaczewski wiódł bolszewików. Tak się nazwali, bo byli w większości, więcej ich było. Więcej, ale na zachód nie poszli. Niebawem okrągła setna rocznica. Od morza do gór grupy rekonstrukcyjne eksponować będą klasyczne, zakodowane w polskiej pamięci scenki, jeśli nie czysto batalistyczne z księdzem Skorupką w kłębach armatniego dymu, to rodzajowe, słoneczne, w stylu ułan i dziewczyna.

I to jest w porządku, bo osadzone jest i w prawdzie historycznej, i w tradycji. Jak zwykle pewnie jednak znajdą się nadgorliwcy, jak autorzy współczesnych, pisanych na wybory, pieśni o prezydencie. Teraz sklecą wątek o mężu opatrznościowym, który jest twórcą kolejnego „cudu nad Wisłą", gdzie klęska była o włos i cudem prawdziwym nie pożarły nas moskiewskie trolle, ulokowany w polskojęzycznych mediach niemiecki kapitał i podstępny, lewacki, europejski liberalizm. Łatwo nie było, ale się udało. Znów się udało, ocaleliśmy, jak przed stu laty. Ledwo, ledwo, ale jednak. Ktoś to napisze, ogłosi, wyśpiewa.

JAKUB DEMEL

Cisna i Lutowiska za Rafałem Trzaskowskim, inne gminy za Andrzejem Dudą

Wyborcza potyczka w Bieszczadach z udziałem turystów

Andrzej Duda zdecydowanie wygrał na Podkarpaciu. Monopol obecnego prezydenta w drugiej turze przełamały tylko dwie bieszczadzkie gminy: Cisna i Lutowiska. - Wynik naszego kandydata obniżyli turyści – zauważa Marek Andruch, pełnomocnik powiatowy PiS i starosta bieszczadzki.

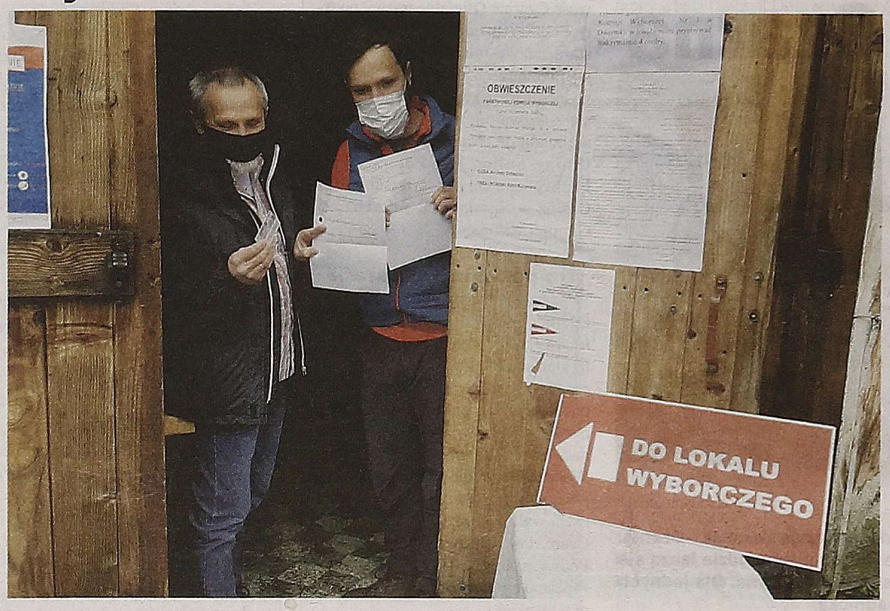

Przed lokalem wyborczym w Dwerniku Fot. Paulina Bajda

Urzędujący prezydent, popierany przez Prawicę (Prawo i Sprawiedliwość, Teraz Polska oraz Porozumienie) na Podkarpaciu wygrał w cuglach. Zagłosowało na niego aż 70,92 proc. obywateli. Rafał Trzaskowski – kandydat Koalicji Obywatelskiej (Platforma Obywatelska, Nowoczesna) w tzw. bastionie PiS zdobył zaledwie 29,08 proc. głosów.

Trzaskowski górą w Lutowiskach

Z tej dominującej przewagi Andrzeja Dudy „wyłamały się" gminy Cisna i Lutowiska. Tylko w nich zwyciężył obecny prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. W Cisnej zdobył 70,74 proc. (2110 głosów), a w Lutowiskach 57,85 proc. (1106 głosów). Jego przeciwnik w Cisnej uzyskał 29,24 proc. poparcia (872 głosy), w Lutowiskach zaś - 42,15 proc. (806 głosów).

W powiecie bieszczadzkim na Andrzeja Dudę głosowało 55,09 proc. obywateli (6595 głosów). Rafał Trzaskowski zdobył tu 44,91 proc. (5376). Obecny prezydent najwięcej głosów otrzymał w gminie Czarna - 61,56 proc. (847). Rafał Trzaskowski uzyskał 38,44 proc. poparcia (529 głosów). Andrzej Duda wygrał tu 318 głosami.

Kolejna gmina, która zdecydowanie poparła Andrzeja Dudę, to Ustrzyki Dolne. Ogółem do urn poszło tu 8638 obywateli. Duda zdobył 56,92 proc. głosów (4942), a Trzaskowski 43,03 proc. (3741). Różnica w głosowaniu wyniosła 1201 głosów.

Obecny prezydent RP największe poparcie uzyskał w komisjach znajdujących się w: Przedszkolu nr 2, Nadleśnictwie Ustrzyki Dolne, Zespole Basenów Delfin, Żłobku Miejskim, Bieszczadzkim Zespole Placówek Szkolno-Wychowawczych, w Łobozewie, Ustjanowej Górnej, Równi, Bandrowie Narodowym, Hoszowie, Moczarach, Brzegach Dolnych, Łodynie, Krościenku, Wojtkówce, Wojtkowej, Ropience, Brelikowie i w SP ZOZ w Ustrzykach Dolnych. Rafał Trzaskowski wygrał natomiast w hali sportowej przy Szkole Podstawowej nr 1, w Szkole Podstawowej nr 2 i przy Wspólnocie Mieszkaniowej „Prochatka".

W gminie Lutowiska Trzaskowski zwyciężył w trzech obwodowych komisjach wyborczych, w których zagłosowało 1912 osób. Najwięcej głosów oddano na niego w Dwerniku 68,94 proc. (222); Andrzej Duda otrzymał tu 31,06 proc. (100 głosów). Na prezydenta Warszawy sporo osób głosowało też w Schronisku Młodzieżowym w Stuposianach. Zdobył on 59,71 proc. poparcia (332 głosy), natomiast Andrzej Duda 40,29 proc. (224).

Kolejna komisja, w której wygrał kandydat KO, to Gminny Dom Kultury w Lutowiskach (55,89 proc. i 389 głosów). Kontrkandydat uzyskał 44,11 proc. (307). Andrzej Duda wygrał jednak w Chmielu, gdzie głosowało na niego 51,78 proc. wyborców (175). Rafał Trzaskowski zdobył tu 48,22 proc. (163).

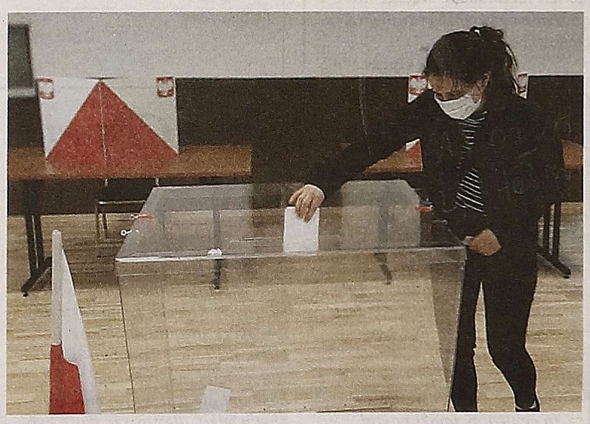

Głosowanie w domu kultury w Czarnej Fot. Paulina Bajda

W Cisnej bez zmian

W powiecie leskim Andrzej Duda zdobył więcej głosów niż w bieszczadzkim, bo 56,19 proc. (11 616). Na Rafała Trzaskowskiego zagłosowało tu 43,81 proc. uprawnionych (9055). Andrzej Duda w dwóch gminach wywalczył ponad 66 proc. głosów: w Baligrodzie zagłosowało na niego 66,87 proc. wyborców (1318 osób), a na kandydata KO 33,13 proc. (653).

Na prezydenta Dudę procentowo najwięcej głosów oddano w Mchawie 72,62 proc. (305); na Rafała Trzaskowskiego zagłosowało 27,38 proc. obywateli (115). Podobna liczba głosowała na Andrzeja Dudę w Nowosiółkach 72,17 proc. (293); na jego kontrkandydata - 27,83 proc. (113). 314 głosami obecny prezydent wygrał w Gminnym Ośrodku Kultury w Baligrodzie, gdzie zagłosowało na niego 64,25 proc. uprawnionych (708 osób). Rafał Trzaskowski zdobył 35,75 proc. poparcia (394 głosy).

W gminie Baligród Rafał Trzaskowski wygrał jedynie w zakładzie karnym w Jabłonkach (oddział ZK Uherce), gdzie uzyskał 72 proc. poparcia (31 głosów), Andrzej Duda zaś 27,91 proc. (12 głosów).

W gminie Olszanica Andrzej Duda zdobył 66,71 proc. (1854), a Rafał Trzaskowski 33,29 proc. (925). Najwięcej obywateli zagłosowało na niego w świetlicy w Stefkowej 80,88 proc. (258), gdzie Rafał Trzaskowski zdobył tylko 19,12 proc. (61 głosów). Kolejnym sołectwem, w którym wygrał prezydent Duda, jest Wańkowa. Tu zagłosowało na niego 77,46 proc. wyborców (275), zaś na jego kontrkandydata 22,54 proc. (80). Aż 337 głosów różnicy pomiędzy obydwoma kandydatami odnotowała komisja w Gminnym Ośrodku Kultury. Andrzeja Dudę poparło 71,19 proc. wyborców (566 osób), a Rafała Trzaskowskiego 28,81 proc. (229). W szkole w Uhercach Mineralnych obecny prezydent uzyskał 61,11 proc. poparcia (663 głosy), Rafał Trzaskowski zaś 38,89 proc. (422). Trzaskowski różnicą 41 głosów wygrał jedynie w Zakładzie Karnym w Uhercach Mineralnych - 59,11 proc. (133), gdzie na Dudę zagłosowało 40,89 proc. uprawnionych (92 osoby).

W gminie Lesko Andrzej Duda uzyskał wynik 63,38 proc. (3780), a Rafał Trzaskowski 36,62 proc. (2184). Tu mieszkańcy głosowali w 12 komisjach wyborczych, a różnica pomiędzy kandydatami wyniosła 1596 głosów.

W gminie Solina walka pomiędzy kandydatami była bardzo wyrównana. Ostatecznie zwyciężył Andrzej Duda z 53,37 proc. poparcia (3792 głosy). Jego kontrkandydata poparło 45,63 proc. obywateli (3183 głosy). W Bóbrce obecny prezydent zdobył 51,04 proc. (516), a Rafał Trzaskowski 48,96 proc. (495). Ponad 300 głosów przewagi miał natomiast obecny prezydent w Wołkowyi. Tu na niego zagłosowało 68,61 proc. (588), a na Rafała Trzaskowskiego 31,39 proc. (269). Sporą przewagę Andrzej Duda miał w Myczkowie - 64,94 proc. (326) w stosunku do 35,06 proc. (176). W Bukowcu Dudę poparło 56,41 proc. głosujących (361), a Rafała Trzaskowskiego 43,59 (279). Urzędujący prezydent bezkonkurencyjny był również w Berezce, gdzie poparło go 60,03 proc. ludzi (401 głosów). Jego kontrkandydata zaś - 39,97 proc. (267). Ponadto Andrzej Duda wygrał w Myczkowcach - 66,29 proc. (293), gdzie jego konkurent otrzymał zaledwie 33,71 proc. poparcia (149 głosów).

Rafał Trzaskowski zdecydowanie zwyciężył natomiast w Polańczyku. Głosowało za nim 53,81 proc. uprawnionych (1152); za Andrzejem Dudą - 46,19 proc. (989). Kolejnym sołectwem w gminie Solina z przewagą prezydenta Warszawy był Zawóz. Trzaskowski uzyskał tu 55,46 proc. (396), a Duda 44,54 proc. (318).

W gminie Cisna w wyborach wzięły udział 2982 osoby, które mogły głosować w dwóch komisjach – w Cisnej i w Wetlinie. Rafał Trzaskowski uzyskał 71,52 proc. poparcia (1110 głosów) wśród osób głosujących w Urzędzie Gminy w Cisnej. Obecny prezydent RP zdobył o 668 głosów mniej; zagłosowało na niego 28,48 proc. uprawnionych (442).

Natomiast ci, którzy głosowali w remizie strażackiej w Wetlinie, na Trzaskowskiego oddali równo 1000 głosów - 69,93 proc. Andrzej Duda miał ich 430 - 30,07 proc.

Czy zdecydowali turyści?

Wiele osób, komentując wyniki tegorocznych wyborów, zwróciło uwagę, że odbywały się one w czasie wakacji, a Rafał Trzaskowski dobry wynik zawdzięcza wypoczywającym w Bieszczadach turystom. - Może jeszcze trzeba przeanalizować, ile osób było z zewnątrz, a było ich wiele, szczególnie w gminie Lutowiska (35 proc. przyjezdnych) i stąd wziął się wynik pana Trzaskowskiego – komentował na Facebooku Marek Andruch, starosta bieszczadzki. – Myślę, że warto przeanalizować cały powiat. Duży udział osób z zewnątrz zaburzył wyniki na korzyść Trzaskowskiego i to jest poza wszelką dyskusją. Podobnie jak w gminie Cisna i Solina. Z jednej strony [turyści] podnieśli nam frekwencję, a z drugiej skutecznie obniżyli wynik naszego kandydata, myślę że przynajmniej o dziesięć punktów procentowych.

Według radnego powiatu bieszczadzkiego Wiesława Sowińskiego, na podstawie wydanych kart do głosowania do list wyborczych w Cisnej i Lutowiskach dopisało się ok. 25 proc. wyborców. – Wątpię, by to cokolwiek zmieniło, obie gminy nigdy nie były „pisowskie".

Z kolei Grzegorz Zaletański, dawny przewodniczący Młodzieżowej Rady Gminy w Ustrzykach Dolnych, dostrzegł, że na wynik wyborów mieli wpływ nie tylko turyści, ale i młodzież. - Młode pokolenie ma tendencję do głosowania za zmianami i za kilka lat PiS będzie miał problem, by wygrać, jeśli nie zmieni swojego podejścia. Nawet młodzież o prawicowych poglądach nie zawsze głosowała na PiS, lecz na Konfederację, bo ta partia większą uwagę zwraca na gospodarkę. Młodzi chętnie chodzą na wybory, tu w Ustrzykach też. Jesteśmy jednak świadomi manipulacji, którymi posługuje się telewizja publiczna. My mamy gdzie porównać to, co w niej mówią, mamy Internet, ale starszym często pozostaje tylko TVP.

Mieszkańcy gminy Lutowiska nie narzekają jednak, że u nich wygrał Rafał Trzaskowski – nawet wyborcy Andrzeja Dudy podchodzą do tego wyniku z wyrozumiałością. - Głosowałem na Dudę, bo starsi ludzie potrzebują spokoju - mówi pan Stanisław z Dwernika. - Teraz u nas nie wygrał, ponieważ odbywał się bieg charytatywny i dużo osób dopisało się do listy. Wygrał jednak w kraju i to mi wystarczy.

- Nasza gmina, podobnie jak Cisna, zawsze odstawała od reszty, może dlatego, że przyjeżdża do nas dużo turystów, a rozmowy z ludźmi z Polski otwierają innym oczy – zauważa Joanna, mieszkanka gminy Lutowiska. - Starsi rzeczywiście głosowali za obecnym prezydentem, bo widzą korzyści z trzynastej emerytury i 500+, a młodzi chcą zmian i byli albo za Bosakiem, albo za Trzaskowskim.

PAULINA BAJDA

Która wersja jest prawidłowa, a która kłuje w oczy?

Zamieszanie z nazwą Czarna

Drogowskaz na rondzie w Polańczyku Fot. Witold Smoleński

Drogowskaz na rondzie w Polańczyku wskazuje kierunek – Czarna. Ale na drogowskazie jest błąd, bo miejscowość, gdzie łączą się obwodnice mała z dużą, nazywa się Czarna Górna. Dla jednych to żadna różnica, dla innych – zasadnicza.

Wprawdzie przez wiele lat w Czarnej Górnej stały tablice drogowe błędnie informujące, że miejscowość nazywa się Czarna, lecz po interwencji urzędu gminy udało się kilka lat temu nakłonić rejon dróg do umieszczenia prawidłowych tablic z nazwą Czarna Górna. Niestety, rejon dróg nie wprowadził tej zmiany konsekwentnie na innych znakach drogowych w Bieszczadach.

Dla przypomnienia warto dodać, że wieś Czarna została urzędowo podzielona na Czarną Górną i Czarną Dolną dość późno po wojnie. Prawdopodobnie dopiero po 1 stycznia 1969 roku, czyli po likwidacji Gromady Polana, do której należały tereny Czarnej PGR z przysiółkiem Harwaty. Gdy tereny Czarnej PGR wróciły do Gromady Czarna, podział ludnej i rozległej wsi Czarna był uzasadniony.

Jeszcze się nie przyjęła

Do końca lat 60. ubiegłego wieku, jak wspomina dawny mieszkaniec Lesław Grabowski, mówiło się Czarna PGR i Czarna krzyżówki, określanej tak od skrzyżowania traktu Ustrzyk Dolne – Lutowiska z drogami do Polany i do Michniowca oraz drogą na zachód biegnącą wzdłuż potoku Czarnego do pozostałości dworu w Czarnej - historycznego centrum wsi lokowanej w 1505 roku.

Jeszcze w okresie staropolskim do wsi Czarna przyłączono wieś Biesiadową (Besida), leżącą w górnej części zlewni potoku Czarnego. Dawna wieś Biesiadowa to w przybliżeniu współczesna Czarna Górna, która dzięki lepszemu skomunikowaniu z Ustrzykami Dolnymi przejęła funkcje centrum administracyjnego i gospodarczego obu wiosek, a następnie całej współczesnej gminy.

Urzędowa nazwa Czarna Górna funkcjonuje już pół wieku, ale jeszcze na dobre się nie przyjęła. Nawet w rozporządzeniu Rady Ministrów z 21.XII.1999 r., w sprawie ustalenia siedzib władz gmin, napisano błędnie, że siedzibą Gminy Czarna w powiecie bieszczadzkim jest miejscowość Czarna. Oficjalne nazwy poczty, parafii i urzędu gminy zachowały starą nazwę miejscowości, sprzed jej podziału na dwie wsie. Nie ma wymogu, by nazwa urzędu pokrywała się z nazwą miejscowości, w której się znajduje. Na przykład siedzibą Gminy Solina jest Polańczyk, a historyczna nazwa miejscowości Czarna pozostała w nazwie Urzędu Gminy Czarna.

Na poczcie i w parafii

Nazwa urzędu pocztowego w Czarnej Górnej to: Urząd Pocztowy Czarna koło Ustrzyk Dolnych. Brzmi to staromodnie, przypomina dawne czasy, gdy nie było jeszcze kodów pocztowych i pisało się dla jasności nazwę miejscowości, np.: Jarosław nad Sanem, lub adres: ul. Krucza róg Wilczej. Podobnie jak w przypadku poczty, stara nazwa miejscowości zachowała się także w parafii: Parafia Czarna koło Ustrzyk pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego - jak zapisano na stronie łacińskiej diecezji przemyskiej.

Kilka urzędów gminnych w Polsce ma w nazwie słowo: Czarna. Dlatego redaktorzy platformy ePUAP (elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej) dla uniknięcia częstych pomyłek, zdarzających się przy wysyłaniu korespondencji, zmodyfikowali nazwę Urzędu Gminy Czarna zapisując: URZĄD GMINY CZARNA (BIESZCZADZKA).

Widać, że samo życie reformuje nazwy miejscowości, wprowadzając ich nieformalne wersje, które z czasem mogą zostać prawnie usankcjonowane.

Oprac.: WS

POCZTA GB POCZTA GB

Mandat bez dyskusji

Szanowna Redakcjo, w dniach 12 – 19 lipca 2020 roku przebywałam w Ustrzykach Górnych. Każdego dnia wychodziłam w góry. Tak również było 15 lipca. Około godz. 9:30 w Ustrzykach Górnych zostałam zatrzymana przez policję i nałożono na mnie mandat na kwotę 50 zł. Droga, którą się poruszałam, znajduje się za sklepem spożywczym i prowadzi na szlak. Około 200 metrów za sklepem podjechała policja i poinformowano mnie, że poruszam się niezgodnie z zasadami (szłam prawą stroną drogi). Pragnę zaznaczyć, że nie było mowy o żadnej negocjacji.

Do Ustrzyk Górnych przyjeżdżam od wielu lat i nigdy nie spotkałam się z takim potraktowaniem turystów przez policję. Może warto najpierw pouczyć pieszego, a dopiero później karać mandatami ? Ustrzyki Górne są miejscowością turystyczną i dziwi mnie bardzo zachowanie policji. W żadnej miejscowości turystycznej (góry, morze) nie spotkałam się z taką sytuacją. Na drodze, którą się poruszałam nie było tłoku. W ogóle nie było ludzi i nie zagrażałam bezpieczeństwu innych osób.

Czy sianie strachu wśród turystów staje się normą ? Może warto, aby policja zajęła się poważniejszymi sprawami, bo to akurat było śmieszne.

Monika (nazwisko do wiadomości redakcji)

Kosz na nakrętki

Wojtkowa dołączyła do miejscowości, które angażują się w zbiórkę nakrętek. Metalowy kosz w kształcie serca został ustawiony w centrum wsi, tuż obok świetlicy, kościoła i placu zabaw, dzięki czemu nakrętki może tam wrzucać każdy.

Pomysł powstania serca zrodził się z inicjatywy sołtysa Mariusza Maczyszyna, Rady Sołeckiej oraz członków Koła Gospodyń Wiejskich, którzy włączyli się, wraz z mieszkańcami, w zbiórkę nakrętek dla Zosi Paczewa z Mazowsza.

Podziękowania należą się wszystkim zbierającym nakrętki, lecz najwięcej „ serca w serce" włożył Pan Mariusz Maga - właściciel firmy Weld-Mag, który wykonał nieodpłatnie cały projekt.

„Kiedy pomagamy innym pomagamy sobie, ponieważ wszelkie dobro, które dajemy, zatacza koło i wraca do nas" (Flora Edwards).

Dziękujemy.

Monika Kwolek

Serdeczne podziękowania Rodzinie, Przyjaciołom z pracy, Sąsiadom oraz wszystkim, którzy łącząc się z nami w bólu uczestniczyli w ostatnim pożegnaniu naszego kochanego Męża, Ojca, Dziadka i Pradziadka Emila Słoty.

Składamy wyrazy wdzięczności: Żona z Rodziną

Z bólem zawiadamiamy, że 28 czerwca 2020 roku w wieku 87 lat zmarł

EMIL SŁOTA.

Kochany Mąż, Ojciec, Brat, Wujek; Dziadzio i Pradziadek.

Byłeś dzielnym człowiekiem wielkiego serca i wielkiej wrażliwości oddanym rodzinie, wiernym swoim wartościom, uhonorowanym wieloma odznaczeniami, społecznikiem. Takim zostaniesz w naszej pamięci. Kochamy Cię wszyscy - Żona z Rodziną.

Okrągły problem w Cisnej

Spod Łopiennika

Cisna, jaka jest, wie prawie każdy. Nieduża miejscowość, kilka knajp z kultową „Siekierazadą" na czele, parę sklepów z nieodłącznym dodatkiem „miejscowej bohemy", gmina, szkoła, kościół oraz nadleśnictwo. Jest nawet punkt apteczny i bankomat. Jest też skrzyżowanie, gdzie łączą się drogi z kierunków Komańczy, Leska i Wetliny.

To centralny punkt naszej wsi, więc nie da się go ominąć. Mieszkańcy doskonale wiedzą, że jest to zwykłe skrzyżowanie, a wysepka na środku stanowi tylko ozdobę. Niestety, tej tajemnej wiedzy nie mają turyści, którzy przejeżdżają przez Cisną po raz pierwszy. To, że skrzyżowanie jest dobrze oznakowane, zarówno w pionie jak i poziomie, ma niewielkie znaczenie, bo turysta nie patrzy na znaki, jeno podziwia krajobrazy. No i tu zaczyna się problem.

Próby zachowania się kierowców na krzyżówce, tak jakby była rondem, kończą się najczęściej chwilowym zablokowaniem drogi, klaksonami i kilkoma soczystymi epitetami. Oczywiście słowne wyrażanie niezadowolenia jest obustronne, bo każdy z kierowców ma swoją rację. Dopiero ponowne spojrzenie na oznakowanie wyjaśnia zdenerwowanemu turyście, że tych kilka „baranów" rzuconych przez uchylone okno było na wyrost i to ten drugi kierowca miał rację.

Dobrze, jeśli taka sytuacja kończy się tylko na utarczkach słownych. Gorzej, że co roku na tym skrzyżowaniu dochodzi do kilku, jeśli nie kilkunastu stłuczek. Najczęściej niegroźnych, bo prędkość aut nie jest w tym miejscu zbyt wielka, ale zawsze może być ten pierwszy, poważny incydent.

Od lat „chodzą słuchy", że to magiczne rondo w Cisnej ma powstać. Co roku zastanawiamy się, czy już nadszedł ten czas. Czy wreszcie ruszą spychy i koparki i usypią okrągłą niczym talerzyk wysepkę, wokół której będziemy sunąć naszymi ryczącymi maszynami niczym Marszałkowską w Warszawie. Ten stan wyczekiwania nasila się przed wakacjami, bo jak wiadomo, w naszym kraju szczyt sezonu urlopowego jest najlepszym miesiącem do rozpoczęcia prac budowlanych na drogach. W miejscowościach turystycznych to już w ogóle bezapelacyjnie. Bo czy ktoś z Państwa wyobraża sobie remont Zakopianki kiedy indziej jak w lipcu? To przecież nawet nie brzmi poważnie.

Dlatego szepty o rondzie przybierają na sile w czerwcu, trwają w lipcu i powoli cichną w sierpniu. I tak od lat. Może wreszcie coś się zmieni, bo wieść gminna niesie, że ktoś podobno widział kręcących się w pobliżu newralgicznego punktu. Oby, bo rondo w Cisnej jest potrzebne. Nie dość, że będzie bezpieczniej, to jeszcze rozwiąże problem z korkami podczas długich weekendów, wakacji i innych imprez ściągających do nas tłumy. A jakby tak jeszcze pojawiły się jedne pasy dla pieszych w centrum Cisnej, pomiędzy sklepami spożywczymi, a drugie w okolicach mostu na Solince – byłaby Ameryka. Można byłoby w pełni bezpiecznie i legalnie przekroczyć jezdnię, nie narażając się na rozjechanie przez rozkojarzonego zwiedzaniem kierowcę. Życie stałoby się łatwiejsze, przyjemniejsze, a ludzie bardziej uśmiechnięci.

No nic, poczekamy znów do czerwca i zaczniemy szeptać.

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI

Burmistrz Bartosz Romowicz: - Żeby pilnie pomóc ludziom, muszę nieraz działać nawet wbrew przepisom

Czy posłowie nacisną na rząd i Wody Polskie?

Konferencję zorganizowano na, zabranej częściowo przez wodę, drodze w Krościenku. Fot. Krzysztof Potaczała

Krościenko zalewane jest od 2010 roku, a mieszkańcy wciąż muszą walczyć o dobytek. Nie śpią i nasłuchują, czy znowu nie nadchodzi. To słowa sołtys Aleksandry Ziembickiej, wypowiedziane w obecności posłów i lokalnych władz przy urwanej w 2014 roku drodze prowadzącej z Krościenka do Stebnika.

Na zaproszenie władz Ustrzyk Dolnych w konferencji wzięli udział posłowie: Joanna Frydrych i Tomasz Zimoch (Koalicja Obywatelska) oraz Wiesław Buż (Lewica). Zapoznali się z sytuacją dotyczącą zniszczeń po niedawnych ulewach i zapowiedzieli, że będą naciskać na rząd i Wody Polskie, by jak najszybciej zajęli się bezpieczeństwem mieszkańców podtapianych rejonów. Chodzi m.in. o pilne uregulowanie koryta potoku Stebnik, którego nurt przy silnych opadach podmywa skarpy drogowe i wlewa się na posesje gospodarstw.

Potrzebne konkretne wsparcie

Konferencję zorganizowano przy urwanej drodze do Stebnika. Miejscami jej szerokość nie przekracza półtora metra, a kiedyś była to droga dostępna dla samochodów, którą dojeżdżano m.in. do stanicy harcerskiej. Znad podmytej skarpy doskonale widać, jak potok wyrwał się z koryta. Zabierał z nurtem gałęzie, kamienie, odpady, a nawet kłody drewna. Zablokował swobodny przepływ wody. Tak było też w kilku innych rejonach Krościenka; ostatnio najbardziej w przysiółku Młyny, gdzie żywioł zrujnował drogę.

- Państwo nie działa w kwestii zarządzania ciekami wodnymi – mówiła posłanka Joanna Frydrych. – 1 stycznia 2018 roku powołano do życia przedsiębiorstwo Wody Polskie. Miało zapobiegać powodziom i podtopieniom, a także likwidować skutki nawałnic. Niedawno, wraz z innymi posłami Koalicji Obywatelskiej, byłam w tej firmie na kontroli, Udostępniono nam dokumenty, a obecnie sprawdzamy, jak teoria ma się do praktyki.

Poseł Tomasz Zimoch (znany komentator sportowy) powiedział, że jest zszokowany tym, co zobaczył na Podkarpaciu. – Jeżdżę po terenie i rozmawiam z mieszkańcami. Oni rozpaczliwie potrzebują konkretnego wsparcia. Rząd powinien zwiększyć fundusze na gospodarkę wodną, tymczasem od 2015 roku je zmniejsza. Z 3,2 miliarda złotych do 2 miliardów w 2017 roku, czyli aż o 40 procent. To działanie przeciwko przyrodzie i ludziom, którym woda wyrządza szkody.

Z kolei poseł Wiesław Buż poinformował, że skierował do premiera prośbę o objęcie zalewanych obszarów Podkarpacia specjalną pomocą. – To było już jakiś czas temu, a teraz będziemy monitować, bo sytuacja jest coraz gorsza. Powtarzające się nawałnice niszczą dobytek całego życia ludzi na wsiach i w miasteczkach. Przywiozłem dla OSOP w Krościenku skromny upominek. To 500 złotych na paliwo do wozu strażackiego, ale na tym moje działania się nie skończą.

Piszą, proszą i nic

Sołtys Aleksandra Ziembicka opowiedziała, co w ostatnich latach przeszli mieszkańcy Krościenka. Kilka potężnych ulew, które zniszczyły ówczesną szkołę, domy, budynki gospodarcze, drogi, przepusty. Za każdym razem silniej i bez litości. – Jesteśmy bardzo zmęczeni i mimo pomocy władz Ustrzyk Dolnych, straży pożarnej i zwykłych ludzi mamy świadomość, że to działania doraźne. Tutaj potrzebne są rozwiązania kompleksowe, a takie może podjąć rząd i Wody Polskie. Piszemy, prosimy i nic. Jak długo można?

Burmistrz Bartosz Romowicz zaznaczył, że w najgorzej sytuacji są mieszkańcy Krościenka, ale ulewy powodują też coraz częściej zniszczenia w sąsiednim Liskowatem i Bandrowie. Nie ukrywał pretensji do decydentów z wyższego szczebla i samych Wód Polskich, że nie reagują na problemy podtapianych podustrzyckich wiosek i degradowanie przez wodę ważnej infrastruktury – szczególnie dróg, mostów i przepustów.

Żeby lokalne potoki i Strwiąż były drożne, trzeba je regularnie oczyszczać z gałęzi, drewna i nanoszonego przez wodę żwiru, trzeba też pogłębiać koryto. Ale to nie wystarczy; być może konieczne jest też umocnienie brzegów i uregulowanie cieków, a w tym przypadku zgodę musi wydać konkretna instytucja. – Na razie mamy wsparcie od władz Ustrzyk, jednak to nie one zarządzają rzekami, tylko Wody Polskie – tłumaczyła Aleksandra Ziembicka.

- Muszę nieraz działać nawet wbrew przepisom – nie ukrywał Bartosz Romowicz. – Nie umiałbym zostawić ludzi bez wsparcia w trudnej sytuacji tylko dlatego, że nie pozwala mi na to jakiś przepis. Po niedawnej nawałnicy musieliśmy udrożnić dojazd do sześciu gospodarstw. Nie mogliśmy czekać aż dostaniemy pozwolenie na wycięcie drzewa lub krzewu; musieliśmy działać błyskawicznie w taki sposób, by pomoc poszkodowanym. Mówię to z pełną odpowiedzialnością, bo najważniejsze jest bezpieczeństwo mieszkańców. Żeby mogła do nich dojechać straż pożarna, karetka pogotowia. W takich sytuacjach nie mogę się zastanawiać, czy kiedyś nie przyjedzie do mnie prokuratura lub CBA i nie zarzuci mi, że złamałem prawo.

- Wody Polskie miały poprawić gospodarowanie rzekami i potokami, tymczasem zaczęły od kupienia samochodów dla siebie – ciągnął burmistrz Romowicz. - A przecież to przedsiębiorstwo gromadzi pieniądze na swoje działania także od podatników. Jeszcze raz apeluję do kierownictwa Wód Polskich, by podjęły pilne działania dotyczące utrzymania rzek i potoków w naszej gminie. W przeciwnym razie silne deszcze wyrządzą wkrótce kolejne szkody, zabiorą następny fragment drogi, zaleją domy, zrujnują posesje i drogi.

pot

Ponad trzy miliony na oczyszczalnie

W gminie Ustrzyki Dolne powstaną kolejne przydomowe oczyszczalnie. Pozyskane w tym roku dofinansowanie opiewa na blisko 3,5 mln zł, co stanowi blisko 85 procent pełnej kwoty.

– To kolejny krok, aby nasza gmina stała się bardziej ekologiczna – mówi Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych. – Małymi krokami możemy wspólnie z mieszkańcami dążyć do ekologii naszego regionu. Najważniejszym jest dbałość o swoje najbliższe otoczenie. Chcemy w tym wspierać mieszkańców, dając im na przykład możliwość skorzystania z dotacji.

Budowa przydomowych oczyszczalni ścieków niesie szereg korzyści. Dzięki takim projektom jak ten, zwiększa się świadomość społeczna na temat ekologii, co w konsekwencji prowadzi do zmniejszenia zanieczyszczenia środowiska poprzez niekontrolowane i nielegalne zrzuty ścieków do rowów, rzek itp. Minimalizuje się ryzyko skażeń ujęć wody, cieków, zbiorników wodnych, wód podziemnych, a także środowiska objętego różnymi formami ochrony przyrody.

Część przydomowych oczyszczalni powstaje przy obiektach agroturystycznych, co z kolei może wpłynąć na zmniejszenie negatywnego wpływu turystki na zanieczyszczenie okolicy. Dzięki podejmowanym działaniom gmina Ustrzyki Dolne pretenduje do miejsca przyjaznego środowisku.

W ramach projektu planuje się instalację 120 biologicznych przydomowych oczyszczalni ścieków na obszarze Natura 2000. Wartość projektu wynosi blisko 4 mln zł, z czego mieszkańcy partycypują tylko w niespełna 15 proc. kosztów.

MK

POCZTA GB POCZTA GB

Książka jest dobra na wszystko

O spadku czytelnictwa w Polsce mówi się i pisze w ostatnich latach sporo, przy rożnych okazjach i bez okazji. Niektórzy z tego powodu ubolewają, inni uważają, że to problem wydumany i błahy. Jest przecież tyle innych sposobów na wzajemną komunikację, różnorakie rozrywki, po co jeszcze książki? To zdanie tych, którzy księgarnie i biblioteki omijają szerokim łukiem.

Generalnie, w dużym uproszczeniu, 50 procent populacji w kraju mniej lub więcej czyta – z naciskiem na mniej. Druga połowa nie robi tego wcale; no, może jedną książkę na rok. Nie dziwi więc zamykanie bibliotek we wsiach, skoro nikt ich nie odwiedza. Nieczytających usprawiedliwia jedynie fakt, że z jakichś powodów nie mają czasu. Bo jeśli czas wolny zabiera komputer lub telewizja, to usprawiedliwienia nie ma.

Pamiętamy zapewne jeszcze ze szkół hasła: „Książka uczy i wychowuje", „Książka to przyjaciel człowieka". Niby oklepane frazesy, a jakże prawdziwe i zawsze aktualne. Jak sięgam pamięcią w czasy PRL-u, książki były rarytasem, a biblioteki w szkołach to często klitki na poddaszu z ubogim księgozbiorem. Dyżury pełnili sami uczniowie na długiej przerwie, wyznaczeni wcześniej przez nauczyciela. Przynajmniej w mojej podstawówce tak było. Nie wypadało mieć czystej kartoteki i nic nie wypożyczać. Zatem czytaliśmy, głównie lektury, bo przecież żadnych ściąg, bryków, streszczeń wtedy nie było – na szczęście.

Później z automatu zapisywało się do biblioteki publicznej i tak nawyk czytania pozostał do późnych lat. W stanie wojennym popyt na książki był ogromny, a nakłady małe. Bajki dla dzieci, lektury zdobywało się szturmem i nie ma w tym cienia przesady. Ciężko w to teraz młodym uwierzyć, kiedy wszelkimi towarami jesteśmy wprost zarzuceni, książkami także. Te, jak każda rzecz, bywają dobre i tandetne. Stąd apel do rodziców, żeby zwracać uwagę nie tylko na to, co dziecko ogląda w Internecie, ale i co czyta. Niektóre treści są szkodliwe.

Jeśli dziecko niezbyt chętnie sięga po książkę, czy to nie znak, że sami też tego nie robimy? Nie tak dawno aktorzy czytali dzieciom w telewizji bajki. Wiadomo, potrafią to pięknie robić, z odpowiednią dykcją, wrażliwością. Niestety, krótko to trwało. Znów ważniejsze okazały się ogłupiające reklamy.

Doskonałym pomysłem są półki stojące w korytarzu Domu Handlowego Halicz, gdzie można umieszczać zbędne, wielokrotnie przeczytane już egzemplarze, wyszukując przy okazji też coś dla siebie. Za granicą widziałam lata temu stojące szafki z książkami na przystankach autobusowych. Pomysły bywają różne.

Szukając dobrej książki, nie warto kierować się modą. Nie zawsze co współczesne jest dobre. Natomiast klasyka jest ponadczasowa, rzadko będziemy zawiedzeni. Ale gusta są przecież różne. Ostatnio odkryłam angielskiego pisarza Geralda Durrella, podróżnika, wielkiego miłośnika zwierząt z niebanalnym poczuciem humoru. Tytuły jego książek to: „Moja rodzina i inne zwierzaki", „Ptaki, zwierzaki i krewni", „Kraina szeptów" i inne. Zachęcam szczególnie młodych czytelników, ale starszym też się spodobają.

Reasumując, czytać nie tylko wypada, ale i warto. Nie wiemy, co dalej będzie z pandemią. Może nam przyjdzie znów zostać w domu? Wtedy dobrze mieć pod ręką przyjaciela w postaci dobrej książki.

Janina Hołubowska

Uczcili ofiary UPA w Bieszczadach i na Wołyniu

W Zatwarnicy odsłonięto obelisk z tablicą upamiętniającą Polaków zabitych przez UPA. Do dziś nie wiadomo, gdzie jest zbiorowa mogiła 46 ofiar z tej wsi.

Odsłonięcie pomnika w Zatwarnicy Fot. Edward Marszałek

Do niedawna w tym miejscu znajdował się obelisk poświęcony wyłącznie sześciu milicjantom poległym w walkach z banderowcami. - Odsłaniamy nowe oblicze pomnika mieszkańców i obrońców, którzy zginęli z rąk ukraińskich nacjonalistów – *mówił* Dariusz Iwaneczko, dyrektor rzeszowskiego oddziału IPN. - Pamięć o tych wydarzeniach powinna trwać i być przestrogą dla potomnych przed tego typu aktami nienawiści.

Krótką informację na temat tragicznych wydarzeń sprzed 76 lat przedstawił Piotr Szopa, historyk z rzeszowskiego IPN. Przywołał on wspomnienia Jadwigi Sklepkiewicz, pracownicy ówczesnego Nadleśnictwa Lutowiska, która po latach opowiedziała o tragediach będących udziałem Polaków w Bieszczadach w latach 40. XX w.

Świadków tamtych tragedii z kolejnymi rocznicami ubywa, ale wśród uczestników spotkania była mieszkanka Zatwarnicy, Władysława Wojewódka-Natanek, która jako dziecko uniknęła śmierci z rąk UPA na Wołyniu. Jej rodzina ocalała dzięki temu, że-*została* ostrzeżona przez sąsiada Ukraińca.

- Wielu Polaków nie miało tyle szczęścia – zaznaczył Marek Bajda, nadleśniczy z Lutowisk, współorganizator uroczystości. - Ginęli z rąk upowskich siepaczy, często sąsiadów i znajomych, a nasze lasy zapewne są dla wielu z nich miejscem wiecznego spoczynku. Dlatego zachowanie pamięci o pomordowanych rodakach jest naszą powinnością.

W Bieszczadach uczczono także pamięć Polaków zgładzonych na Wołyniu. 11 lipca, w tzw. krwawą niedzielę, oddziały UPA przeprowadziły skoordynowane i brutalne uderzenie na zamieszkane przez polską ludność wioski. W rocznicę tych wydarzeń obchodzony jest Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa na Wołyniu.

W uroczystości w Zatwarnicy wzięli udział przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej, mieszkańcy wsi, leśnicy, a także poczet sztandarowy Nadleśnictwa Lutowiska i sygnaliści zespołu „Echo Karpat".

EdM

Od 13 lipca do 15 października turyści przybywający na teren województwa podkarpackiego będą mogli skorzystać w wybranych obiektach z 30-procentowej zniżki za bilety wstępu. To efekt akcji promocyjnej prowadzonej przez Podkarpacką Regionalną Organizację Turystyczną w porozumieniu z Urzędem Marszałkowskim Województwa Podkarpackiego.

Promocja jest, ale zainteresowanie małe

W Bieszczadach i najbliższej okolicy na liście instytucji, które udzielają zniżek, znalazły się: Muzeum Przyrodnicze BdPN w Ustrzykach Dolnych, Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku oraz spływ pontonowy Biura Podróży Pawuk z Zagórza, a od 13 sierpnia również Muzeum Młynarstwa i Wsi w Ustrzykach Dolnych, Bieszczadzka Szkoła Rzemiosła w Uhercach oraz Bieszczadzka Kolejka Leśna w Cisnej. Ogólnie na Podkarpaciu ze zniżki będzie można skorzystać w 28 miejscach. Oprócz wymienionych instytucji, ulgi będą udzielane między innymi przez: obiekty wpisane na listę UNESCO, Zespół Parkowo-Zamkowy w Krasiczynie, Centrum Dziedzictwa Szkła w Krośnie, Karpacką Troję w Trzcinicy, Muzeum Dobranocek w Rzeszowie.

Podstawą do otrzymania zniżki jest okazanie w miejscu zakupu biletu vouchera, który zostanie przekazany turyście w punktach informacji turystycznej na lotnisku w Jasionce oraz na dworcu kolejowym w Rzeszowie. Tylko turyści przybywający na Podkarpacie samolotami lub pociągami będą mogli skorzystać z tej formy promocji.

Do Muzeum Przyrodniczego BdPN nie trafił ani jeden turysta z voucherem Fot. Arch. BdPN

Organizatorzy inicjatywy mają nadzieję, że akcja #CzasNaPodkarpackie wesprze lokalną branżę turystyczną, która ucierpiała na skutek pandemii koronawirusa. Koszty udzielonych zniżek zostaną zrekompensowane instytucjom przez PROT z pieniędzy Podkarpackiego Urzędu Marszałkowskiego.

Po pierwszym tygodniu akcji można stwierdzić, że w Bieszczadach, jak na razie, nie cieszy się ona zainteresowaniem. W Muzeum Przyrodniczym w Ustrzykach Dolnych nikt nie pojawił się z voucherem. Podobnie w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Biuro Turystyczne PAWUK nie przewiozło spływem ani jednej osoby.

- Sam pomysł akcji jest bardzo dobry. Wydaje się, że trzeba trochę poczekać, aż akcja napędzi się i ruszy. Widzę to po naszych wewnętrznych promocjach biura. Vouchery, które dystrybuujemy wracają do nas nie od razu, czasami po dłuższym okresie. Tak samo może być w przypadku Akcji #CzasNaPodkarpacie – mówi Paweł Wójcik z Biura Turystycznego PAWUK z Zagórza.

/ela/

Pamięci zgładzonych Żydów

W Woli Michowej uczczono 78. rocznicę mordu na ludności żydowskiej. 10 lipca 1942 roku hitlerówcy zabili na miejscowym kirkucie blisko 150 osób.

Obecnie Wola Michowa to mała miejscowość, ale przed II wojną światową tętniła życiem, oddziaływała na całą okolicę, gromadziła wielokulturową społeczność, w której szczególne miejsce zajmowali Żydzi. Przez wojenną zawieruchę stała się miejscem wielu tragedii ludzkich, w tym też mordu na ludności żydowskiej.

Przez wiele lat po wojnie kirkut, będący miejscem kaźni Żydów, stał zapomniany. Pierwsze działania zmierzające do jego ocalenia podjęli w latach 1995-1996 członkowie grupy Magurycz. Następnie w 2009 roku w ramach projektu „Tikun – naprawa", realizowanego przez polską i izraelską Służbę Więzienną, funkcjonariusze i osadzeni z Zakładu Karnego w Łupkowie wykonali kompleksowe prace porządkowe na cmentarzu. W maju 2018 roku zaczęto realizację drugiej edycji projektu naukowo-dydaktycznego „Wielokulturowa pamięć dni minionych". W jego ramach więźniowie z ZK w Łupkowie uczestniczyli w zajęciach edukacyjnych, a następnie pomogli ocalić to miejsce od dalszej dewastacji i zapomnienia.

13 lipca 2020 roku. Na kirkucie w Woli Michowej Fot. Archiwum Joanna Potaczek

W latach 2018-2020 podjęto dalsze działania w ramach wyżej wymienionego projektu oraz projektu naukowo-dydaktycznego „Edukacja historyczna w służbie resocjalizacji", realizowanego na mocy porozumienia Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej i Centrum Dialogu Między Religiami i Narodami. W toku prac oczyszczono teren, przetłumaczono z języka hebrajskiego inskrypcje na macewach, wystawiono obelisk z pamiątkową tablicą ku czci zamordowanych tam ludzi oraz tablice z imionami i nazwiskami Żydów żyjących niegdyś na terenie żydowskiej gminy wyznaniowej w Woli Michowej. Przed wejściem na cmentarz umieszczono tablicę informacyjną zawierającą historię tego miejsca i wybudowano mostek na potoku Chliwnym wraz ze schodami prowadzącymi do nekropolii.

Dzięki pomocy szeregu instytucji i osób, w tym Gminy Komańcza, Nadleśnictwa Komańcza, Forum Dialogu i wielu innym samorządom i organizacjom, udało się wspólnymi siłami ocalić to miejsce. Ponadto od trzech lat w okolicach 10 lipca upamiętniane są tragiczne wydarzenia, do których doszło tam w czasie okupacji.

W tym roku upamiętnienie mordu miało miejsce 13 lipca. Zostało ono zrealizowane przez Zakład Karny w Łupkowie, Centrum Dialogu Między Religiami i Narodami, Stowarzyszenie na Rzecz Ochrony Dziedzictwa Żydów Ziemi Dukielskiej „Sztetl Dukla", parafię polsko-katolicką z Łęk Dukielskich oraz Ochotniczą Straż Pożarną w Nowosielcach. Przed upamiętnieniem kirkut został uprzątnięty przez funkcjonariuszy z Zakładu Karnego w Łupkowie.

- Działania te pokazują, że wspólnymi siłami można ocalić bieszczadzkie nekropolie. Cmentarz żydowski jest tego dobrym przykładem – mówią uczestnicy uroczystości,

JOANNA POTACZEK, ARTUR GÓRECKI

W Bieszczadach Sanepid wystawił na razie cztery mandaty, ale policja coraz częściej karze osoby bez masek lub nie zachowujące dystansu społecznego

Covid-19 jeszcze nie odpuścił

- Przestrzegajcie kwarantanny i noście maseczki. Chodzi o bezpieczeństwo wasze i waszych rodzin - apelują do mieszkańców Bieszczadów i turystów policjanci. Za złamanie kwarantanny grozi nawet 30 tysięcy złotych grzywny.

Fot. Pixabay

Liczba osób zarażonych koronawirusem w Polsce stale rośnie. Podobnie jak liczba osób objętych kwarantanną domową. Obecnie na Podkarpaciu w kwarantannie przebywa ponad 2 tys. osób, a kilkanaście jest pod nadzorem sanepidu. - Na terenie podległym Państwowemu Powiatowemu Inspektorowi Sanitarnemu w Ustrzykach Dolnych, obejmującemu zasięgiem powiat bieszczadzki i leski, na kwarantannie przebywa 99 osób – mówi Dorota Gibała, rzecznik Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Rzeszowie (dane z 16 lipca).

Obrażony, bo mu przeszkadzali

Służby sanitarne wspierane są przez policjantów, którzy sprawdzają, czy osoby objęte kwarantanną przestrzegają wymogów Głównego Inspektora Sanitarnego. - Od początku działań związanych z naruszeniem nakazów, zakazów lub ograniczeń związanych z przeciwdziałaniem i zwalczaniem Covid-19, na terenie powiatów bieszczadzkiego i leskiego Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny otrzymał pięć notatek policyjnych, na podstawie których wydał cztery decyzje administracyjne na kwotę 20 tys. zł – informuje rzeczniczka WSSE.

Wszystkie przypadki zanotowano w powiecie leskim. Jak mówi asp. sztab. Katarzyna Fechner, rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Lesku, policjanci starają się najpierw zwracać uwagę i przypominać o przestrzeganiu kwarantanny, a dopiero przy notorycznym łamaniu zasad narzuconych przez GIS kierują sprawy do sanepidu.

- Zdarzyła się sytuacja, że patrol pojechał do mężczyzny, który kilka razy nie odebrał telefonu. Policjanci pukali do drzwi jego mieszkania, by się upewnić, że przebywa w domu i że nic złego mu się nie stało, bo mógł na przykład zasłabnąć. Po chwili na klatkę schodową bloku, w którym mieszkał, wyszli sąsiedzi. Poinformowali, że młody człowiek niedawno wrócił z zagranicy, a dzień wcześniej ktoś ze znajomych dostarczył mu zakupy, w tym alkohol - opowiada Katarzyna Fechner. - Po pewnym czasie pan jednak otworzył drzwi i z oburzeniem oraz widocznym zmęczeniem spytał, dlaczego policjanci zawracają mu głowę w środku nocy. Tymczasem było południe. Został pouczony, ale później też były z nim problemy. Dopiero kiedy sanepid poinformował go o wysokości kary grożącej mu za nieprzestrzeganie kwarantanny stwierdził, że lepiej zostać w domu.

Hulaj dusza w Bieszczadach

Osoby objęte kwarantanną mają obowiązek przebywać we wskazanym przez siebie miejscu i stosować się do zaleceń służb. Inspektor sanitarny za łamanie kwarantanny może nałożyć karę do 30 tysięcy zł. Dodatkowo, wobec takich osób policjanci prowadzą postępowania w sprawach o wykroczenie z art. 116 kodeksu wykroczeń.

Kwarantanna domowa narzucona przez sanepid trwa 14 dni. Do kwarantanny jest zobowiązany każdy, kto miał bliski kontakt z osobą, u której stwierdzono zakażenie koronawirusem. O odosobnieniu zawsze decyduje lekarz, a w trakcie kwarantanny nie wolno wychodzić z domu i zapraszać gości. Ludziom samotnym wojewoda ma obowiązek dostarczyć potrzebny sprzęt i żywność.

Nieprzestrzeganie kwarantanny to nie jedyne łamanie przepisów, z jakim spotykają się policjanci. - Bardzo często zwracamy uwagę osobom, które nie zachowują dystansu społecznego i nie noszą maseczek w zamkniętych pomieszczeniach – mówi asp. sztab. Katarzyna Fechner. - W większości są to turyści. Odnoszę nawet wrażenie, że na wakacjach puszczają im bariery; u siebie przestrzegają przepisów, a jak przyjeżdżają na wypoczynek, to hulaj dusza. O takich sytuacjach informują nas najczęściej właściciele sklepów. Kiedy upominanie nie przynosi rezultatów, policjanci wystawiają mandaty.

Liczba zakażeń rośnie

Najwięcej wyników dodatnich w Podkarpackiem zarejestrowano 13 lipca – 62 zakażenia. 17 lipca rzeszowska WSSE odnotowała 10 ognisk koronawirusa w 4 powiatach (ognisko w Nadleśnictwie Bircza wygasło na początku miesiąca). Najwięcej zakażeń stwierdzono w Jarosławiu (ponad 402 osoby)

Mimo wzmożonego ruchu turystycznego do 17 lipca w bieszczadzkich powiatach nie odnotowano nowych zakażeń. Jak informuje Dorota Gibała, w laboratorium Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, od początku wdrożenia badań, przebadano w kierunku SARS CoV2 - 132 osoby z powiatu bieszczadzkiego i 124 osoby z powiatu leskiego – łącznie 256 osób.

- Liczby te nie obrazują wszystkich wykonanych badań w powiatach bieszczadzkim i leskim. Wykonują je również inne laboratoria komercyjne z listy Ministerstwa Zdrowia, ale w raportach przesyłanych do WSSE nie wyszczególniają powiatu, z którego pochodzi osoba badana – dodaje rzeczniczka.

W Polsce liczba zakażonych zbliża się do 40 tysięcy. Zmarło już ponad 1600 osób. W lipcu średnia dobowa liczba zakażeń wynosiła ok. 300 osób. Na kwarantannie przebywa ponad 86 tys., a prawie 10 tys. jest objętych nadzorem epidemiologicznym. W szpitalach przebywa ponad 1600 osób. Jest też dobra informacja – wyzdrowiało już prawie 30 tys. zakażonych Covid-19.

paba (MZ/WSSE)

Szeroka oferta dla absolwentów ósmych klas

Szkoły zapraszają i zachwalają

Szkoły średnie prowadzą rekrutację do klas pierwszych i prezentują ofertę edukacyjną. Młodzież ma w czym wybierać, choć część uczniów zapewne wyjedzie poza Bieszczady.

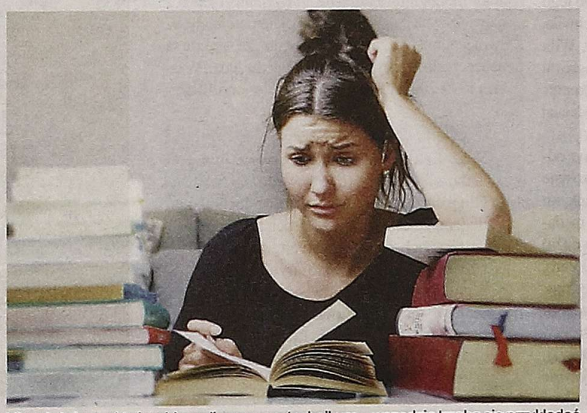
Niezależnie czy ktoś wybierze liceum, czy technikum – wszędzie trzeba się przykładać do nauki
Fot. Pixabay

Rekrutacja do Liceum Ogólnokształcącego w Ustrzykach Dolnych rozpoczęła się dla kierunków: politechniczny, informatyczny, humanistyczny, medyczno-przyrodniczy i ekonomiczny.

– Do dzisiaj (17 lipca) wpłynęło do nas 96 wniosków, to więcej niż liczba tegorocznych absolwentów, więc zainteresowanie naszą ofertą edukacyjną jest duże – mówi Arkadiusz Lupa, dyrektor LO. – Na razie największą popularnością cieszy się profil informatyczny, ale za wcześnie na wyciąganie wniosków. Proces rekrutacji jest w tym roku wydłużony z uwagi na przesunięcie egzaminu ósmoklasisty z powodu epidemii. Szkoła nie rezygnuje z utrzymania nawet mniej obleganych profili; jeśli jest taka potrzeba są one łączone w jeden oddział. Chodzi o to, by każdy znalazł coś dla siebie.

Szeroki wachlarz zajęć

Każdy z kierunków charakteryzuje się rozszerzeniem z kilku przedmiotów, częściowo narzuconych odgórnie, częściowo wybieranych przez uczniów. Dodatkowo, poza lekcjami z przedmiotów rozszerzonych, szkoła proponuje uczestnictwo w wielu ciekawych i korzystnych edukacyjnie przedsięwzięciach, np. udział w wykładach, warsztatach organizowanych przez uczelnie wyższe, olimpiadach przedmiotowych, wycieczkach itp. Rozszerzenie edukacji z wybranych przedmiotów rozpoczyna się w klasie pierwszej, ale uczniowie mają możliwość zmiany kierunku kształcenia w czasie trwania nauki pod warunkiem uzupełnienia różnic programowych.

Szkoła przygotowuje również szeroki wachlarz zajęć pozalekcyjnych, dostosowany do potrzeb zgłaszanych przez uczniów. Systematycznie prowadzone są zajęcia sportowo-rekreacyjne, gry zespołowe, aerobik, zajęcia plastyczne, twórczo-artystyczne, historii sztuki. Organizowane są kółka przedmiotowe, np.: informatyczne, biologiczne, matematyczne, historyczne. W ramach zajęć pozalekcyjnych liceum corocznie organizuje imprezy kulturalne i artystyczne, m. in. Licealne Dni Kultury, podczas których młodzież prezentuje swoje prace w zakresie plastyki, fotografii, muzyki, występów wokalnych, teatralnych, prac literackich i innych.

Wykształcą przyszłych strażaków

Liceum Ogólnokształcące w Lesku oprócz tradycyjnych profili: ekonomicznego, medyczno-przyrodniczego i humanistycznego, zamierza uruchomić również nowy – pożarniczy. Jego powstanie jest uwarunkowane liczbą chętnych, ale zainteresowanie jest duże. Oferta ta jest przygotowana we współpracy z Komendą Powiatową Państwowej Straży Pożarnej w Lesku. Z chwilą ukończenia szkoły, absolwent otrzyma certyfikaty potwierdzające szkolenia z zakresu udzielania pierwszej pomocy (uprawnienia państwowe) i kursu ratownictwa wodnego.

Swoim uczniom LO oferuje dodatkowe zajęcia poszerzające wiedzę z przedmiotów maturalnych, współpracę z uczelniami wyższymi (udział uczniów w warsztatach organizowanych przez te uczelnie), zajęcia ze studentami z innych krajów w języku angielskim w ramach projektu AIESEC, możliwość obserwacji teleskopowych oraz zajęć w szkolnym, profesjonalnym obserwatorium astronomicznym, wysoki poziom bezpieczeństwa (monitoring na terenie szkoły) oraz stypendium naukowe dla najlepszych uczniów.

Z myślą o służbach granicznych

Również Bieszczadzki Zespół Szkół Zawodowych w Ustrzykach Dolnych prowadzi zajęcia w ramach innowacji pedagogicznej na kierunku technik logistyk, które przybliżają specyfikę pracy w Straży Granicznej (zajęcia z musztry wojskowej, strzeleckie, terenowe, wizyty w placówkach Straży Granicznej). **Od roku szkolnego 2020/2021 planowane jest uruchomienie klasy mundurowej – wojskowego oddziału przygotowawczego.** W przypadku otrzymania zezwolenia na prowadzenie takiego oddziału, profil mundurowy „ochrona granic" zostanie zastąpiony profilem wojskowym.

W pięcioletnim technikum oprócz wspomnianego profilu technik logistyk, działają klasy o profilach: technik hotelarstwa, technik żywienia i usług gastronomicznych oraz technik handlowiec. Natomiast Branżowa Szkoła I stopnia realizuje kształcenie zawodowe w zawodach jednokwalifikacyjnych. Nauka trwa 3 lata. Po jej ukończeniu może być kontynuowana w szkole branżowej II stopnia.

Przy pile i sztaludze

Zespół Szkół Leśnych w Lesku oferuje kształcenie w zawodzie technik leśnik lub operator maszyn leśnych. Umożliwia również zdobycie uprawnień drwala - operatora pilarki spalinowej, operatora żurawia (HDS).

W bieżącym roku egzamin wstępny do pierwszej klasy Liceum Sztuk Plastycznych w Zespole Szkół Technicznych i Artystycznych w Lesku nie obejmuje części ustnej. Z uwagi na sytuację epidemiologiczną dobrowolne konsultacje dla kandydatów prowadzone są online.

AW

Wilczurę i czaszkę drogo sprzedam

W cenie są wilcze skóry i czaszki, chronione gady, jaja i pisklęta orłów. Chętnych do nielegalnego handlu nie brakuje. To proceder głęboko ukryty, mało zbadany, wymykający się statystykom.

Dla łowcy dzikich zwierząt, który otrzymał zlecenie od bogatego kolekcjonera, nie ma takich wąwozów, potoków i młodników, które byłyby przeszkodą w wytropieniu danego gatunku, zastawieniu nań pułapki i odłowieniu. W przypadku wilków należy mówić o schwytaniu drapieżnika w odpowiednio skonstruowane sidła, by sam w nich umarł, lub aby można go było z łatwością dobić. W przypadku innych zwierząt kłusownicy muszą zadbać, by nie zrobić im krzywdy. Inaczej nici z zarobku.

Wilk lubiany i tępiony

Nikt nie prowadzi oficjalnych rachunków, ale z dużym prawdopodobieństwem można uznać, iż w ostatnim dwudziestoleciu tylko w Bieszczadach (a więc regionie najgęściej zasiedlonym przez wilki) wybito minimum dziesięć watah złożonych z 4-8 osobników. Część padła w wyniku działalności pseudomyśliwych, traktujących wilki jako konkurentów do polowań na jelenie. Resztę zlikwidowali kłusownicy przy pomocy sprytnie zamaskowanych na ziemi potrzasków, zawiązanych na krzakach stalowych linek, skonstruowanych w przydomowych warsztatach obrzynów, a nawet kamieni i drewnianych pałek. Dostali za to niemałe wynagrodzenie.

Jeszcze w połowie lat 70. dwudziestego wieku za zabicie wilka, uważanego powszechnie za szkodnika, płacono 3 tys. zł. Była to mniej więcej równowartość miesięcznej pensji urzędnika średniego stopnia lub pracującego na akord kierowcy ciężarówki. Wszyscy mieli prawo do eliminacji wilków, istniały przepisy regulujące wypłatę „honorarium" dla tych, którym się powiodło.-Nic więc dziwnego, że kto żyw starał się dopaść choćby jednego wilka. Bardzo szybko doprowadzono tym sposobem do znacznego pomniejszenia wilczej populacji w Polsce. Do tego stopnia, że nagle się zorientowano, iż jeszcze chwila, a wilki zupełnie znikną z rodzimych lasów. Wilk przestał być szkodnikiem, jednak nadal pozostawał na liście zwierząt łownych. I dopiero pod koniec lat 90. objęto go ochroną, z czym wielu do dzisiaj się nie pogodziło.

Wilk – drapieżnik budzący często skrajne odczucia, od nienawiści po fascynację, był i pozostaje dla kolekcjonerów zwierzęcych trofeów gatunkiem wyjątkowym. Nieoficjalnie mówi się, że za medalową czaszkę wilka (musi być odpowiednio duża) odbiorcy płacą handlarzom od 400 do 1000 euro, jeszcze więcej za dużych rozmiarów skórę, tzw. wilczurę. Dopóki istniały w Europie szczelne granice i odprawy paszportowo-celne, kogoś przewożącego takie trofea można było łatwiej schwytać. Dzisiaj, gdy granice w strefie Schengen w praktyce nie istnieją, jest to o wiele trudniejsze. Jeśli już ktoś wpada w ręce policji czy innych służb – to raczej przypadkiem, podczas rutynowej kontroli drogowej.

Wilki wykorzystywane są w niektórych regionach kraju do obrony… wiejskich domostw. Jak to możliwe? Przed paru laty mieszkaniec Bieszczadów wyznał w prywatnej rozmowie, iż nabył od pewnego mężczyzny trzy szczenięta. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby po chwili nie dodał, że były to szczenięta wilków. Zostały wykradzione z wilczej jamy pod nieobecność wadery; były zbyt małe i bezradne, by się bronić. Później wychowywały się razem z psami i w ten sposób zostały udomowione, a następnie sprzedane nie zawsze świadomym nabywcom, którzy chcieli mieć w swoim ogrodzeniu dorodnego „wilczura".

Taki piękny wąż

Innym zwierzęciem atrakcyjnym dla kolekcjonerów, lecz w przeciwieństwie do wilka spełniającym warunek życia, jest rzadki w Polsce wąż Eskulapa. Istnieje niewiele rejonów, w których tenże gad znalazł po wojnie dobre warunki do bytowania i rozrodu. W opuszczonych po wojnie bieszczadzkich domach i szopach, nad rzekami i w skalnych ścianach skarp Eskulapa mógł się czuć jak w raju. W latach 60. XX wieku nad brzegami Sanu można było bez trudu spotkać całe kolonie tych niegroźnych dla człowieka węży. Później było już gorzej i tylko dzięki staraniom przyrodników współpracujących z leśnikami udało się zachować liczebność gatunku na jako takim poziomie (obecnie w Bieszczadach około 100 osobników).

Węże Eskulapa od dawna cieszyły się zainteresowaniem właścicieli terrariów bądź pracowników ogrodów zoologicznych. Za czasów Polski Ludowej rozmaici łowcy przyjeżdżali latem w Bieszczady, by chwytać Eskulapy, a następnie je sprzedawać. W ten sposób z doliny pod Otrytem zniknęły dziesiątki rzadkich gadów.

Fot. Roman Pasionek

Na niepokojącą sytuację nielegalnego odławiania węży Eskulapa wielokrotnie zwracał uwagę Bartłomiej Najbar z Uniwersytetu Zielonogórskiego, autor monografii o *Zamenis longissimus* i jeden z największych znawców rodzimej herpetofauny. W swojej publikacji zaznaczył ponadto, że węże te są nader często bezmyślnie zabijane przez ludzi. W latach 1979-2003 w Bieszczadach znaleziono 42 martwe osobniki, spośród których tylko nieliczne straciły życie pod kołami samochodów, w większości zaś padły ofiarą agresji człowieka. Można przypuszczać, iż takich martwych węży było o wiele więcej, gdyż zabite sztuki znajdowano przypadkowo.

Wąż Eskulapa *(Zamenis longissimus)* – największy i najrzadszy polski wąż. Długość ciała dorosłych okazów dochodzi do 2 m. Eskulapa żyje w lasach liściastych na terenach pagórkowatych, wśród skał i na silnie nasłonecznionych stokach. Jego ulubionym środowiskiem są resztki murów starych domów. Przebywa często wśród gałęzi krzewów lub w konarach niskich drzew, poluje jednak na ziemi

Fot. Mirosław Piela

Fot. Przemysław Kunysz

Cenne jaja i pisklęta

Mówiąc o nielegalnym pozyskiwaniu zwierząt i handlu nimi bądź ich trofeami, nie można zapomnieć o orle przednim. Podobnie jak w przypadku gatunków opisanych powyżej, schwytanie kłusownika na gorącym uczynku jest niemal niewykonalne. Według nieoficjalnych danych, jajo orła przedniego kosztuje na czarnym rynku 4-5 tysięcy dolarów. Do prywatnych hodowli trafiają niekiedy także wykradzione z gniazd pisklęta.

W polskich Karpatach żyje do 30 par orłów przednich. Mimo że budują gniazda na dużych wysokościach, kłusownikom to nie przeszkadza. Zawsze znajdą sposób, by wyciągnąć z gniazda jajo lub pisklę. Ci ludzie działają w międzynarodowym łańcuchu handlarzy zwierzętami. Po przemyceniu jaj za granicę w inkubatorach rodzą się małe orły i w niewoli przygotowywane są do polowań. Takie łowy z użyciem drapieżnych ptaków popularne są głównie na Bliskim Wschodzie i w Rosji.

Był czas, że w Bieszczadach regularnie ginęły jaja orłów przednich. Przez czternaście lat z jednego z gniazd ktoś zabierał je regularnie, co potwierdzali przyrodnicy z podkarpackiego oddziału Komitetu Ochrony Orłów. Do lęgu zawsze dochodziło, a para nie wyprowadzała młodych. Czy sprawcą był rzeczywiście człowiek? Tego na sto procent nikt nie potwierdzi, można jednak przypuszczać, że nikt inny. Bo jeśli nawet przyjąć, że czasami do gniazda zakradła się kuna i zjadła jaja, to i tak przepadło ich zbyt dużo. Orzeł potrafi bronić potomstwa, ale z człowiekiem przegrywa.

Od 1993 roku Komitet Ochrony Orłów prowadzi w Polsce monitoring gniazd siedmiu gatunków zagrożonych ptaków drapieżnych. Jest wśród nich orzeł przedni. Każdy rewir, na którym gniazdują ptaki, kontrolowany jest dwa razy w roku – wiosną (początek okresu lęgowego) i latem (koniec okresu lęgowego). Kłusownicy o tym wiedzą, dlatego w tym czasie nie pojawiają się w pobliżu gniazd.

Zagrożenie za miedzą

Parę lat temu w Polsce gruchnęła wieść, jakoby ukraińscy kolekcjonerzy zwierzęcych trofeów weszli w finansowy układ z tamtejszymi kłusownikami mieszkającymi nieopodal granicy z Polską. I rzeczywiście – wkrótce od kul „nieznanych sprawców" zginęły trzy żubry, nieco później kolejne dwa (zwierzęta przechodzą przez graniczny San, co jest rzeczą naturalną). Można się tylko domyślać, iż skóry i spreparowane łby zdobią dziś ściany willi bogatych Ukraińców. Którejś zimy niewielkie żubrze stado znowu przeszło z Polski na Ukrainę i już nie wróciło. Czy znalazły tam odpowiednie miejsce do życia? Wątpliwe. Może niektórym osobnikom udało się przeżyć, lecz inne z pewnością podzieliły los zabitych pobratymców. Wszak moda na ozdabianie ścian i podłóg trofeami dzikich zwierząt nie mija.

Wilk *(Canis lupus)* – powszechnie uważany za jedno z najbardziej inteligentnych zwierząt globu. Jego głównym pożywieniem są jelenie, sarny i niewielkie dziki. Nie gardzi też padliną, a kiedy nadarza się okazja atakuje zwierzęta gospodarskie. Dorosły osobnik pożera jednorazowo nawet 10 kg mięsa. W poszukiwaniu pożywienia może w ciągu nocy przemierzyć do 80 km. Jest zwierzęciem rodzinnym. Na czele watahy stoją: basior (samiec Alfa) i wadera (samica Alfa). Dzielą i rządzą, decydują o hierarchii w grupie.

Orzeł przedni *(Aquila chrysaetos)* – w Europie zamieszkuje niemal wyłącznie Alpy i Karpaty (w tych ostatnich około 35-40 par). Najsilniejszy europejski orzeł, poluje głównie na zające, kuny, młode sarny, dzikie ptactwo, płazy, gady. Swoją ofiarę potrafi wypatrzeć z odległości nawet kilku kilometrów, siedząc na wysokim drzewie lub półce skalnej. Nie gardzi padliną. Gniazdo buduje na wysokim drzewie, jaja wysiaduje samica przy pomocy samca. Rodzice wespół karmią młode, dokarmiają je także wiele tygodni po ich wylocie z gniazda.

KRZYSZTOF POTACZAŁA

W ciągu niemal dwudziestu lat przez Bieszczady przeszły tysiące harcerzy. Usiane były stanicami, a młodzi ludzie w mundurkach na stałe wpisali się w historię tej ziemi. Zostały po nich piosenki, trochę zdjęć i pamięć tubylców.

Bo my jesteśmy jak te ptaki

Któż nie pamięta operacji „Bieszczdy'40". Rozpoczęta w 1974 roku trwała do końca Polski Ludowej, choć początkowo zaplanowano ją na dekadę. Harcerze, zgodnie z wytycznymi władz, mieli pomagać w zagospodarowaniu Bieszczadów i wnieść wkład w ożywienie kulturalne. Wypoczynek także, jak najbardziej, jednak podszyty ideologią. Gierkowska propaganda sukcesu obejmowała również młodzież, zatem i ona musiała pracować dla dobra socjalistycznej ojczyzny.

- Ale robiliśmy to, mówiąc frazą z „Rejsu", w pięknych okolicznościach przyrody – przyznają dawni harcerze. – Już sama możliwość wyjazdu w Bieszczady, wtedy krainy na poły dzikiej i tajemniczej, wzbudzało zachwyt całych zastępów dziewcząt i chłopców.

Lata 80. Harcerze „studiują" mapę Bieszczadów Fot. Grzegorz Bryk

W lesie, na wsi i w mieście

Byli zbyt młodzi, żeby rozumieć zawiłości systemu, próbować dostrzec drugie dno harcerskiej akcji. Przyjeżdżali po przygodę, ale też po to, by uczyć się samodzielności i odpowiedzialności. – W stanicach dbano o dyscyplinę, a każdy musiał robić coś pożytecznego – zaznaczają druhny i druhowie. – Na letnich obozach uczyliśmy się rozpalania ogniska nawet w deszcz, prawidłowego rozbijania namiotów, czytania z map, maszerowania na azymut. Wszystko to przydało się w dorosłym życiu.

Stanice współpracowały z lokalnymi zakładami pracy, a młodzież wykonywała rozmaite zadania. Kiedy dzisiaj turysta patrzy na bieszczadzkie lasy, powinien mieć świadomość, że setki, jeśli nie tysiące, drzew posadzili właśnie harcerze, rzecz jasna pod czujnym okiem leśników. Młodzi w szarych mundurkach wylewali pot na budowach dróg i budynków, przy pracach polowych, podczas porządkowaniu placów i ulic. Angażowano ich w czyny społeczne poprawiające górską infrastrukturę, a oni w większości karnie wykonywali wakacyjne obowiązki.

W nagrodę organizowano koncerty, występy taneczne i teatralne. Do legendy przeszedł festiwal piosenki w Wołosatem, na którym harcerze integrowali się z turystami i mieszkańcami Bieszczadów. Inne, równie oblegane, imprezy organizowano w Ustrzykach Dolnych, gdzie mieścił się sztab Operacji „Bieszczady'40, a także w poszczególnych stanicach, np. w Czarnej, Stebniku czy Dwerniczku.

- To było każdorazowo wielkie święto zabawy i młodości – wspomina Jadwiga Mazurek, która przez siedem lat jeździła jako harcerka w Bieszczady. – Pierwszy raz przyjechałam z Łodzi w 1976 roku i od razu zakochałam się w górach. Angażowałam się w wiele inicjatyw, ale największą frajdą było poznawanie najdzikszych zakątków, niezwykłej historii miejsc i kolorowej, bujnej przyrody. Pokonywałam wraz z innymi dziesiątki kilometrów w deszczu lub spiekocie, obcierałam stopy do krwi, gryzły mnie niemiłosiernie komary i bąki, a mimo to nie narzekałam. Dzisiaj mam piękne wspomnienia, a w Bieszczady wracam z dorosłymi już dziećmi.

Gotowanie obiadu w kuchni polowej Fot. Grzegorz Bryk

Listy spod namiotu

Z listu harcerki do koleżanki w mieście: „Hej Magda! Jestem już na miejscu. Czy wiesz, jaka to frajda stawiać obóz? Siedzę teraz pośród zgrai chłopczysków czekających na kolację, którą ja robiłam! I cóż mama opowiada o dwóch lewych rękach! (…). Rozpaliliśmy ognisko. Spróbuj sobie wyobrazić tę noc, ten ogień i ciemny kształt góry na tle rozjaśnionego przez księżycową poświatę nieba (…). Żałuj, że nie chciałaś przyjechać. Kocham Bieszczady. Może to naiwne, ale szczere. Zastępca komendanta śpiewa właśnie ballady Okudżawy, rozmawiamy o sprawach obozu. Cudownie! Oczywiście do momentu, kiedy niechcący podpalają koc, którym jestem owinięta (…). Teraz Krzysiek zaczął grać na drugiej gitarze (…). Czy jesteś w stanie pojąć ludzi, którzy poznając się w czasie ciężkiej harówki, chcą jeszcze siedzieć całą noc przy ogniu? Jolka".

Z kolei piętnastoletnia Alina pisała do szkolnej rówieśnicy: „Z początku trochę się bałam, że będzie zimno i głodno, ale już pierwszego dnia przekonałam się, że trafiłam we właściwe miejsce. Mieszkamy pod dużym namiotem, śpimy na łóżkach polowych. Trzeba rano wstać, ale pogoda jest tak cudna, że szkoda każdej chwili. Mówię ci, za rok i ty musisz przyjechać tu ze mną, tylko najpierw musisz zapisać się do harcerstwa. Całuski!".

Takich ciepłych listów, niekiedy przesyconych romantyzmem, kiedy indziej zdradzających kulisy twardego obozowego życia, harcerze pisali mnóstwo. Wysyłali je do przyjaciół i rodziców za pośrednictwem poczty tradycyjnej, gdy ktoś akurat jechał do miasta, ale też pocztą objazdową, która kursowała szlakiem dużej obwodnicy i do której zdążano ze stanic położonych z dala od głównych traktów komunikacyjnych.

Swoje wrażenia harcerze zamieszczali na łamach pisma „Stanica". Gazeta informowała również o sukcesach młodzieży „na froncie pracy". W 1977 roku, podczas spotkania Rady do spraw Wychowania w Ustrzykach Dolnych, uczestnicy zwrócili uwagę, że młodzież przyczynia się w sposób szczególny „do pomnożenia dorobku gospodarczego Bieszczadów". Rok później Stanisław Puchała, komendant operacji „Bieszczady'40", z dumą podawał, że jego podopieczni pracują jak mrówki, a na dodatek opiekują się wiejskimi dziećmi w zielonych przedszkolach.

Gierek i Jaroszewicz śpiewają z harcerzami

Jedną z najciekawszych imprez rozrywkowych był Bieszczadzki Jarmark Artystyczny. Swój program rozrywkowy prezentowały poszczególne stanice (piosenka turystyczna, kabaret itp.), a obok serwowano całą gamę niewyszukanych, lecz zwykle smacznych potraw i napojów, które z chęcią kupowali uczestnicy imprezy, często spoza harcerskiego kręgu. Co oferowano? Placki ziemniaczane, naleśniki z marmoladą, pierogi z jagodami (w końcu to sezon na borówki), grzanki z dżemem, czy też… śledzia w śmietanie. Dzieci piły bez umiaru zapomnianą już dzisiaj cytrynadę, a dorośli, nieco po kryjomu, piwo chłodzone w najbliższym potoku. Do tego dochodziły jeszcze pamiątki wykonane przez harcerki: rozmaite wisiorki (np. z błota i drewna), wyszywane serwetki, plakietki, przypinki – często z emblematem akcji „Bieszczady'40".

- Do dzisiaj, a mam już pod sześćdziesiątkę, z łezką w oku wspominam tamte lata – uśmiecha się pani Jolanta, która z racji zainteresowań kulinarnych pomagała w obozowej kuchni. – Kiedy patrzę na współczesną młodzież i ich wielkie oczekiwania co do wyjazdów wakacyjnych, trudno mi to zrozumieć. My cieszyliśmy się rzeczami małymi, a radość czerpaliśmy ze stawianych przed nami wciąż nowych zadań oraz z przebywania w grupie.

W Bieszczady przyjeżdżali w odwiedziny do harcerzy pierwszy sekretarz KC PZPR Edward Gierek i premier Piotr Jaroszewicz – oficjalny patron operacji „B'40". Wizyty miały głównie charakter propagandowy, jednak i ci sztywni na co dzień komunistyczni dygnitarze potrafili niekiedy spuścić z tonu i pośpiewać z młodzieżą. Chętnie wysłuchiwali przesiąkniętych przygodami harcerskich relacji i jedli obiad z takiej samej blaszanej miski, choć wcześniej – o czym młodzi nie wiedzieli – serwowana władzy potrawa była dokładnie prześwietlona przez ochronę pod względem składu i świeżości.

Zaopatrzenie czasami w nadmiarze

Stanice harcerskie nie narzekały na brak zaopatrzenia. Zdzisław Rudziński, wieloletni prezes Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Ustrzykach Dolnych, opowiadał, że do rozsianych po Bieszczadach namiotowych obozów dowożono wszelkie potrzebne artykuły, czasami nawet w nadmiarze. W tym takie, których nikt z mieszkańców nie uświadczył na co dzień w sklepach.

Budziło to niekiedy złość tubylców, choć oficjalnie nikt nie protestował i nie interweniował u władz. Za to pewna kucharka z górskiej stanicy zwierzyła się po latach znajomej, że żywności w obozach było tak dużo, iż harcerze nie mogli jej skonsumować. A że pod namiotami brakowało warunków do długiego przechowywania jedzenia, szybko się psuło i ostatecznie wyrzucano je do śmietnika.

Komendanci obozów od początku istnienia akcji mieli dobre relacje z lokalną społecznością. Ci bardziej operatywni nie ograniczali się jedynie do zadań wyznaczonych odgórnie, przez dany hufiec ZHP czy komórkę partyjną, lecz działali niekiedy na własną rękę. Wykazywali się inwencją w handlu wymiennym (żywnością, sprzętem itp.), załatwiali też sprawy prywatne (zawsze ktoś potrzebował czegoś od kogoś).

Szefowie bieszczadzkich firm i instytucji często gościli u harcerzy na ogniskach i oficjalnych uroczystościach państwowych. Z kolei druhowie i druhny z podopiecznymi angażowali się we współorganizację świąt gminnych i powiatowych. Młodzież spod znaku ZHP była stałym elementem dożynek, festynów, konkursów i podobnych imprez, podczas których śpiewała piosenki i chwaliła najlepszy z ustrojów.

Najpiękniejsze wspomnienie młodości

Harcerze wpisali się w górski pejzaż tak samo jak lata wcześniej żołnierze, którzy budowali obydwie bieszczadzkie obwodnice. A nawet bardziej, gdyż przebywali tu dłużej i byli grupą znacznie bardziej radosną. Po likwidacji, końcem lat osiemdziesiątych, operacji „Bieszczady'40", nadal przyjeżdżali na południowo-wschodnie rubieże Polski i uczestniczyli w Bieszczadzkiej Akcji Letniej, ale nie był to już ten sam klimat.

Z wolna znikały kolejne stanice, a wraz z nimi zacierała się pamięć o rzeszach chłopców i dziewcząt w mundurkach i chustach na szyi, w pionierkach i grubych getrach, z naszytą na ramieniu plakietką słynnej operacji. Corocznie tylko przez Ustrzyki Dolne przechodziły ich tysiące. Przyjeżdżali w Bieszczady autokarami, ale jeszcze częściej pociągami relacji Warszawa – Zagórz (słynna „Solina") i Zagórz – Przemyśl (równie słynna „strzała południa").

- Do dzisiaj, a przekroczyłem już sześćdziesiątkę, z łezką w oku wspominam tamte letnie przygody – nie ukrywa pan Andrzej z Kielc. – To było coś wyjątkowego, niedostępnego współczesnej młodzieży. Kiedy z wypiekami na twarzy opowiadam młodszym znajomym, co przeżywałem w Bieszczadach, patrzą na mnie trochę dziwnie. Oni wypoczywają na plażach w Chorwacji i Grecji, śpią w czterogwiazdkowych hotelach. W życiu nie pojechaliby pod namiot i nie pracowali za darmochę przy sianie.

- Wiem, że różnie ocenia się tę harcerską operację, ale dla mnie i zapewne tysięcy rówieśników pozostanie najpiękniejszym wspomnieniem młodości – podkreśla Grażyna Włoszkowicz z Radomia.

Kiedy jej smutno, sięga pamięcią w minione lata i nuci piosenkę: *„Bo my jesteśmy jak te ptaki, które wracają do swych gniazd. Czekają nas bieszczadzkie szlaki, słońce i błoto, deszcz i wiatr…"*.

Grażyna wraca nie tylko w piosence. Tak samo jak rzesze dawnych harcerzy i harcerek, którzy nie zapomnieli o Bieszczadach.

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Śmierć kosiła na Bukowym Berdzie

Z Pszczelin niebieskim szlakiem możemy dotrzeć w rejon gniazda Tarnicy. Po przekroczeniu potoku Wołosaty wchodzimy w masyw leśny, którym trzeba mozolnie piąć się ponad dwie godziny. Ten ciekawy przyrodniczo teren ma też tragiczną, wojenną historię.

Grań Bukowego Berda, niemy świadek wydarzeń z wiosny 1915 roku
Fot. Arch. Roman Frodyma

Kiedy wyjdziemy na skraj lasu, otworzy się nam polana porośnięta wysoką turzycową trawą. Przechodzi ona w szeroką, podwójną, pofałdowaną połoninę z grzebieniowymi wychłodniami skalnymi. Wokół nich znajdują się najciekawsze unikatowe stanowiska karpackiej roślinności. Dla mnie zaskoczeniem było odszukanie tu kwitnących naskalnych rojników, takich jak w odległych Pieninach.

Ponad 40 lat temu w ramach przejścia szkoleniowego dla przewodników maszerowaliśmy na przełaj od kamieniołomu na grzbiet Bukowego Berda. Ktoś z grupy zwrócił uwagę na stertę łusek karabinowych, zalegających przy skalnej wychodni. W tym czasie takie znaleziska były pospolite i nie zwróciłem na nie specjalnej uwagi. Płynęły lata, pojawił się Internet - sposób szybkiej komunikacji i przekazu. Mój przyjaciel, krakowski historyk Tomasz Woźny, opublikował ciekawy artykuł pt. „Wielki Piątek na Bukowym Berdzie". Czytając go przypomniałem sobie łuski sprzed 40 lat. A ponieważ od lat poszukuję i dokumentuję cmentarze wojenne z lat Wielkiej Wojny, postanowiłem skorzystać z opisu walk w tym miejscu przy opracowywaniu tego artykułu. Oczywiście za zgodą autora.

Korpusy wyczerpane i zdziesiątkowane

Najpierw cofnijmy się w czasie o ponad 100 lat. Jest rok 1915. Trwa Wielka Wojna. Jej działania na dobre utknęły w Karpatach. Właśnie niedawno skapitulowała twierdza Przemyśl. Załoga licząca ponad 112 tysięcy ludzi poszła do niewoli. Radość zapanowała w szeregach Rosjan. Można teraz oblężnicze siły skierować na wzmocnienie armii polowych walczących w górach. Ich zamierzeniem jest przekroczenie pasma Karpat i wejście na Nizinę Węgierską, skąd prowadzi droga do Budapesztu czy do stolicy monarchii - Wiednia. Wojenne losy kierują w interesujący nas rejon rosyjski 7. korpus, w skład którego wchodzi 34. Dywizja Piechoty z Jekaterinoslawa, mająca w swym składzie pułki: symferopolski, fiedoski, kercz - jemkalski i tarnogorodzki.

Pułki te, walczące w dolinie górnego Sanu, miały przed sobą siły 2. armii-austro-węgierskiej, dowodzone przez generała Eduarda Böhn Ermolego, składające się z pięciu korpusów i utrzymujących linię frontu na odcinku prawie 100 km w trudnym terenie. Korpusy były skrajnie wyczerpane i zdziesiątkowane. Dowództwo naczelne, zdając sobie sprawę z tego faktu, postanowiło wycofać cztery korpusy na południowe stoki głównego grzbietu Karpat. Pośród pułków przeznaczonych do wycofania była 66. brygada piechoty, w skład której wchodziły dwa pułki o numerach 12 i 83. Aby tego dokonać, brygada pod ogniem Rosjan wycofała się na grzbiet Jeleniowatego. Tu znów znalazła się pod ostrzałem rosyjskiej artylerii i zmuszona była odpierać ataki wrogiej piechoty.

Starcia wojsk rosyjskich i austro-węgierskich w Karpatach charakteryzowały się niezwykłą zaciętością Fot. źródło: zasoby austriackiej biblioteki cyfrowej

W ostatnim dniu marca 83 pp. w sile 950 ludzi z czterema karabinami maszynowymi wycofał się na kolejną pozycję, tym razem na grzbiet Bukowego Berda. Linia obrony biegła na kulminacji wzgórza, mniej więcej tak, jak biegnie dzisiaj szlak niebieski. Centrum obrony znajdowało się w miejscu, w którym podchodzi szlak żółty z Mucznego.

Leżeli w śnieżnych jamach

Tutaj bronił się 83. pp., mając na lewym skrzydle 72. pp, a na prawym 12. pp. Pułk miał zatem do obrony około 1,5 km linii, której pozycje były wykonane tylko w postaci śnieżnych jam. W nich kryli się żołnierze, ale i tak byli widoczni przez Rosjan z rejonu Mucznego. Nie chroniły one ani przed pociskami karabinowymi, ani artyleryjskimi. W tych warunkach broniło się w sumie 11 kompani dowodzonych przez najstarszego stopniem kpt. Konstantina Straicia, który podzielił ją na trzy odcinki. Najsilniej obsadzony był odcinek prawy. Leżał on na wprost głębokich wąwozów wychodzących z doliny Mucznego i z tego kierunku należało się spodziewać ataku. Jedynymi odwodami były: 60-osobowy oddział pionierów i 30-osobowy oddział narciarzy. W śnieżnej zadymce, bez gorącej strawy, w cienkich mundurach, żołnierze trwali na pozycjach wystawiając warty i próbując palić ogniska na skłonie wzniesienia, by były niewidoczne dla Rosjan.

Kilku zamarzło, inni nabawili się odmrożeń. Już wczesnym rankiem czujki meldowały o licznych ogniskach i skupiskach piechoty nieprzyjaciela na całym odcinku. Zbiegowie poinformowali, że do ataku przygotowują się dwie dywizje: wymieniona wcześniej 34. i 65. rezerwowa DP. Zima znów zaatakowała z taką furią, że nawet zaprawione w bojach pułki wstrzymały się z atakiem do następnego dnia. Obrońcy nadal nie otrzymali ciepłego pożywienia, a śnieg utrudnił obserwację. Nie próżnowała rosyjska artyleria i swym ogniem zniszczyła dwa z czterech karabinów maszynowych, zabijając ich obsady. Rosyjskie tyraliery 257. europatoryjskiego pp, brnące po pas w śniegu, próbowały zaatakować prawy odcinek obrony. Ich natarcie załamało się jednak w ogniu obrońców.

Odwrót na Szeroki Wierch

Kolejny atak nastąpił na środkowy odcinek, gdzie Rosjanom udało się wedrzeć do linii obrony, wybijając załogę, jednak rzucone w to miejsce jedyne odwody obrony zmusiły ich do odwrotu. W tym czasie jeden z oficerów ustawił karabin maszynowy pod osłoną wychodni skalnej i skutecznymi seriami zmusił do zalegnięcia tyraliery wroga. Z lewego skrzydła uderzyły na nie grupki obrońców i podczas walki wręcz zabrano do niewoli ponad stu Rosjan z oficerem. Potem znów nastąpił atak, ale żołnierze austro-węgierscy nie dali za wygraną; ponownie wzięli do niewoli szereg jeńców z oficerem.

Ten fakt zmusił nacierających do wycofania się na pozycje wyjściowe. Zostawili ponad dwustu poległych i rannych. Nie odeszli jednak daleko i w odległości pięciuset metrów rozpoczęli przygotowanie swoich pozycji. Obrońcy ponieśli dotkliwe straty, zarówno w zabitych, jak i rannych, a część trafiła do niewoli. Dalsze trwanie na pozycji nie było możliwe, bo zawiodło zaopatrzenie. W tej sytuacji dowództwo pułku wydało rozkaz, by pod osłoną nocy odejść na Szeroki Wierch.

***

Dziś, stojąc na grzbiecie Bukowego Berda, możemy tylko spekulować, gdzie są groby co najmniej 60 poległych z 83. pp., których nazwiska widnieją na listach strat, oraz tych bezimiennych z 257. pp. w liczbie 192 wraz z oficerami. Może ktoś wie?

ROMAN FRODYMA

Pamięć o „Rzezi Wołyńskiej"

11 lipca minęła 77. rocznica „Krwawej niedzieli na Wołyniu", którą nacjonaliści ukraińscy zapoczątkowali, na masową skalę, ludobójstwo na Polakach znane pod nazwą „Rzezi Wołyńskiej".

Ludobójstwo dokonane przez OUN i UPA na Wołyniu konsekwentnie kontynuowane było w całej Małopolsce Wschodniej: w województwach tarnopolskim, lwowskim i stanisławowskim, a następnie z przejściem linii frontu objęło obszar województw powojennej Polski: krakowskie, lubelskie i rzeszowskie. W wyniku zbrodniczych działań nacjonalistów ukraińskich w latach 1938-1948 życie straciło (nierzadko po okrutnym pastwieniu się i torturach) ponad 200 tysięcy Polaków, a w obecnych granicach Polski – ponad 20 tysięcy.

Wśród tysięcy ofiar znalazła się też liczna rzesza kresowych leśników. Pierwszą publikacją książkową, choć nie do końca zgłębiającą tematykę strat grupy zawodowej leśników z rąk Ukraińców, była wydana w 2008 roku książka autorstwa Stanisława Sosenkiewicza i Norberta Tomczyka pt. *„Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na polskich leśnikach w latach 1938-1948"*. Obecnie najbardziej wyczerpującą pracą z tego zakresu jest zbiorczy wykaz leśników, którzy ponieśli śmierć, sporządzony przez Edwarda Orłowskiego, a zamieszczony na stronie internetowej RDLP-Krosno jako martyrologium leśników. Na podstawie tego spisu można ustalić, że w wyniku czystki przeprowadzonej przez Ukraińców na Kresach Wschodnich RP w latach 1938-1948 życie straciło ponad 800 leśników, z tego na terenie Małopolski Wschodniej – 560, Wołynia – 210 (liczba niepełna z powodu zachowania relacji nielicznych ocalałych świadków wydarzeń i skąpej dokumentacji w tym zakresie), Lubelszczyzny – 10, części Polesia (południowa część woj. poleskiego przylegająca do woj. wołyńskiego) – 20 ofiar.

Oczywiście są to niepełne dane, ponieważ w bardzo wielu przypadkach, zarówno w dokumentach, jak i w relacjach świadków, przeważnie brak informacji o zawodzie zamordowanych Polaków. Również charakter pracy leśników i oddalenie gajówek i leśniczówek od zwartych skupisk ludzkich, ułatwiał dokonywanie zbrodni, ale w niejednym przypadku utrudniał ustalenie sprawców.

Te okropne lata mają wiele tragicznych epizodów z obszaru zasięgu dzisiejszej RDLP w Krośnie, dotyczących leśników. Jednym z nich są opisane przez prawnuczkę Franciszka Hankusa z Berehów Górnych okoliczności śmierci jej krewnego, gajowego Kazimierza Hankusa z gajówki Jalina w Nasicznem.

W relacji czytamy: *„Moja babcia była naocznym świadkiem tego mordu. Opowiadała mi wiele razy ze szczegółami. Był to czas, kiedy banderowcy opanowali cały teren. Babcia miała 14 lat i mieszkała z rodzicami Franciszkiem i Walerią Hankus w Berehach. Musieli uciekać przed banderowcami. Udali się w kierunku Nasicznego, bo tam mieszkał brat Franciszka. Babcię ubrali dla bezpieczeństwa po ukraińsku. Babcia też świetnie mówiła po ukraińsku, byli jedyną polską rodzina w Berehach. Banderowcy byli wszędzie. Dlatego rodzina zdecydowała się schować w lesie za wzgórzem. Babcię wysłali, żeby pobiegła zobaczyć co dzieje się u wujostwa. Babcia pobiegła do wsi. Ubrana i uczesana po ukraińsku spotkała banderowców. W szeregach grupy był jej dobry kolega. Była przekonana, że ją wyda i będzie po niej. Oni tylko spytali go, czy ją zna. On potwierdził i nic więcej nie powiedział.* Banderowcy przekonani, *że to Ukrainka zabrali ją ze sobą, żeby zobaczyła jak mordują „polaczków". Musiała iść. Dotarli do domu ciotki. Wujek Kazimierz Hankus chorował. Leżał w łóżku, coś miał z nogami i trudno mu było chodzić. Ciotka schowała się za piecem. Banderowcy, może to z braku czasu, może z innych powodów, wyjątkowo byli mało okrutni. Zabili Kazimierza Hankusa i wyciągnęli żonę, którą też dość szybko zabili. Patrzącą na to okrucieństwo babcię sparaliżowało. Mówiła, że nie mogła się ruszyć, nie mogła krzyczeć, mówić, płakać.* Banderowcy wyciągnęli z domu ciała i przeciągnęli nad strumyk. Moja ciocia zna dokładnie miejsce, *bo babcia jej pokazywała, gdzie porzucono ciała. Musiała dalej iść z Ukraińcami. Nie mogła wrócić do rodziców ukrytych w lasach. Rodzice słysząc strzały dochodzące z gajówki i nie doczekawszy się powrotu babci myśleli, że ona też została zabita. Uciekli gubiąc się w bieszczadzkich lasach. Rodzina odnalazła się dopiero po wojnie. Ukrainiec, który wtedy nie wydał babci, został kilka dni później zdemaskowany. Dowiedziano się, że zataił,* iż babcia jest Polką. Za karę musiał bestialsko sam zamordować *polską rodzinę w kolejnej wsi".*

Trzeba podkreślić, że wśród wielu ofiar, którzy zginęli z rąk UPA, byli także Rusini będący leśnikami. Takim przykładem jest gajowy Prokop Macko zw. „Procio" z Duszatyna. Jako gajowy zaczął pracować od 1924 r. w lasach dóbr hr. Stanisława Potockiego. Oskarżony o lojalność wobec władz polskich został uprowadzony z domu 22 czerwca 1945 r. przez bojówkę UPA i po torturach powieszony w lesie blisko drogi Duszatyn – Prełuki. Jego wiszące na drzewie zwłoki po prawie miesięcznych poszukiwaniach (16 lipca) odnalazł syn Wasyl i mimo kategorycznego zakazu banderowców pochował na cmentarzu w Duszatynie. Za ten czyn i złamanie zakazu i on został uprowadzony z domu przez upowców. Wszelki ślad po nim zaginął.

EDWARD ORŁOWSKI

Lato 1975 roku. Osadnik na radzieckim traktorze marki „Władymirec" podczas zbiórki siana. W pracach pomagają mu turyści, którzy postawili na taką właśnie formę wypoczynku w Bieszczadach Fot. Archiwum Zbigniewa Maja

Jadą w góry osadnicy (II)

Gdy w 1970 roku z inicjatywy Gromadzkiej Rady Narodowej przeprowadzono z użyciem ciężkiego sprzętu akcję odkrzaczania pól, należących do nowych osadników, wydawało się, że najgorsze mają oni już za sobą. Nic bardziej mylnego.

Faktem jest, że pojawiły się otwarte przestrzenie. Zniknęły setki hektarów młodego lasu i zakrzaczeń. Oczom właścicieli pól ukazały się jednak rozorane pobojowiska, upstrzone gdzieniegdzie głębokimi lejami po wyrwanych z korzeniami drzewach. Toteż niektórzy spośród osadników zdecydowali się skorzystać z usługi Spółdzielni Kółek Rolniczych, polegającej na wyrównaniu pól poprzez głęboką orkę.

Był to błąd. Warstwa gleby uprawnej w wielu miejscach miała grubość zaledwie piętnastu-dwudziestu centymetrów. Potężne pługi wieloskibowe wyrzuciły więc na powierzchnię ogromną ilość kamieni. Oczom oniemiałych z przerażenia osadników ukazało się coś, co przypominało wielkie kamieniste plaże nadrzeczne.

O zebraniu kamieni z tak dużej powierzchni, wynoszącej czasami kilkanaście hektarów, nie mogło być mowy. Nie pozostało nic innego, jak skorzystanie z kolejnej odpłatnej usługi - wałowania pól. Luźno zalegające kamienie zostały wgniecione w glebę, a pola w ten sposób wyrównane. Trudno się było jednak spodziewać, by wyrosła na nich bujna trawa. Łąki takie nadawały się do koszenia dopiero po kilku latach, do tego czasu zaś służyły za ubogie pastwiska.

Kredyty na bydło

Oczywiście, nie wszędzie było tak źle, bowiem niektóre pola miały grubszą warstwę humusu, i były jedynie zakrzaczone. Tam nie trzeba było stosować głębokiej orki, więc szybko pojawiły się łąki kośne. Tak czy inaczej, wielu osadników odetchnęło z ulgą i zaczęło poważnie myśleć o stworzeniu gospodarstwa hodowlanego z prawdziwego zdarzenia. Pojawiły się liczne stada i stadka bydła. Niektórzy postarali się, specjalnie na ten cel, o dodatkowe kredyty w Banku Rolnym. Przyszłość rysowała się w jaskrawych barwach.

Optymizm osadników szybko zderzył się z twardą rzeczywistością. Przekonali się, że prowadzenie gospodarstwa w górach, nawet hodowlanego, to poważne wyzwanie, zwłaszcza dla ludzi, którzy w większości pochodzili z nizin. Początkowo większość gospodarzy nastawiło się na hodowlę krów mlecznych. Z biegiem czasu zajęli się wypasem cieląt, a nawet uprawą lnu.

Okazało się jednak, że nawet zebranie odpowiedniej ilości siana, które często było jedyną paszą dla zwierząt zimą, to nie lada sztuka w górskich warunkach. Zwłaszcza że najlepszym miesiącem na koszenie trawy był lipiec, w tamtych czasach najbardziej deszczowy w roku. Sianokosy natomiast, w tych warunkach klimatycznych, w śródgórskich dolinach, odbywały się tylko raz w roku, nie można więc było już naprawić błędu.

Poza tym, gdy pojawiła się choroba u zwierząt, trudno było liczyć na fachową pomoc - jedyny weterynarz w promieniu kilkudziesięciu kilometrów chodził niemal zawsze „na gazie", na dodatek należało pamiętać o tym, że zwierzętami hodowlanymi żywo interesowały się wilki.

Kto i po co uprawia len

Ciekawie przedstawiała się uprawa lnu w sąsiedztwie połonin. Jeden z osadników, zachęcony przez pewnego „fachowego" doradcę, postanowił spróbować sił w tej specjalności. Obsiał lnem kawał gruntu i spokojnie czekał aż rośliny dojrzeją do zżęcia. Czekały na to też z niecierpliwością jelenie. Len stał się nieoczekiwanie wielkim przysmakiem dla zwierzyny płowej.

Zniszczenia na uprawach były tak znaczne, że pozostało jedynie zgłosić szkodę i czekać na odszkodowanie. Osadnicy przeliczyli sobie straty i zyski i wyszło im, że odszkodowanie przewyższa spodziewane zyski. Dlatego w kolejnych latach nadal siali len, choć bardzo oszczędnie – tyle, aby wyrosło roślinek w sam raz na zachętę dla jeleni. Teraz wystarczyło jedynie czekać aż len podrośnie i pojawią się na uprawach byki i łanie... Kiedy okazało się, że hodowców lnu przybywa, a plony są zerowe, „odpowiednie czynniki" postarały się ukrócić proceder. Niebawem zabrakło chętnych do uprawy lnu.

Wielu innych osadników harowało na swoich gospodarstwach, chociaż efekty ich pracy były dalekie od oczekiwanych. Mimo to zaciskali zęby i pracowali nadal. W ówczesnej prasie pojawiały się wzmianki o osadnikach bieszczadzkich, których stawiano za przykład do naśladowania. W Nowinach Rzeszowskich z 1970 roku napisano: „Spośród sporej liczby osadników, wielu rolników może służyć wzorem i przykładem". W dalszej części wymieniono nazwiska jedynie dziewiętnastu takich gospodarzy z terenu dzisiejszej Gminy Cisna.

Następnie dodano: „Tymczasem dochodzi do paradoksów. [...] jeden z osadników zbudował luksusowy hotel o 30 łóżkach, wyposażony w telefon, telewizor, łazienki. Namiastką gospodarczych budynków jest szopa. Kilkanaście hektarów ziemi nadal leży odłogiem. Kredyty państwowe posłużyły też do budowy schroniska dla zagranicznych turystów w (...). Dom wyposażono w kominki, stylowe oświetlenie, regionalne sprzęty. Nie wiadomo jednak co począć z gospodarstwem".

Bieda zagląda do domu

Najlepszych gospodarzy lokalne władze nagradzały odznaczeniami państwowymi lub przydziałem na traktory. Zachętą dla innych miało być tworzenie gospodarstw wzorcowych. Chciano im pokazać, że wystarczy jedynie wziąć się solidnie do roboty, a Bieszczady zmienią się w krainę mlekiem i miodem płynącą.

Ale gospodarstwa wzorcowe, mimo że korzystały z pomocy państwa, niewiele różniły się od tych zwyczajnych. Najwytrwalsi osadnicy, by żyć w godnych warunkach, musieli szukać dodatkowych zajęć. Wielu z nich znalazło zatrudnienie w lesie. Inni dorabiali m.in. na produkcji półfabrykatów z drewna.

Ci, którym udało się zebrać ze swoich łąk dużo siana, sprzedawali je parkom konnym. W późniejszym czasie odbiorcą każdej ilości siana był kombinat rolno-przemysłowy „Igloopol". Sprzedaż nadwyżek siana była liczącym się zastrzykiem gotówki, pozwalającym na zakup niezbędnych rzeczy potrzebnych w gospodarstwie, bądź przeżycie we względnym spokoju kolejnej zimy.

Wraz z wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego, rozpoczął się najtrudniejszy dla osadników okres. Skończyły się kontraktacje, pojawiły się trudności z zakupem rzeczy i środków niezbędnych do funkcjonowania gospodarstw. Do wielu domostw zaglądnęła bieda. Najbardziej operatywni podejmowali się pozarolniczych działań. Wprawiali się w nowych zawodach lub wykorzystywali gospodarskie maszyny do wykonywania usług zewnętrznych. Często na rzecz miejscowego nadleśnictwa. Dawni drwale i wozacy powracali w miarę możliwości do swoich starych zawodów. Ci z nich, którzy mieli jeszcze jakieś skrawki własnych lasów, wycinali w nich drewno, głównie olszynowe, i sprzedawali za niewygórowaną cenę.

Bywało jednak i tak, że niektórzy, aby utrzymać rodziny, zmuszeni byli dodatkowo korzystać z zasobów lasów. Zbierali borówki, orzechy laskowe, orzeszki bukowe, a na przełomie zimy i wiosny zrzucone przez jelenie poroża, by spieniężyć te dobra i przetrwać kolejny rok.

Przemiana w agroturystykę

Gospodarstwa bieszczadzkich osadników nigdy już nie powróciły do stanu z czasów „świetności", czyli sprzed wprowadzenia stanu wojennego. Pojawiło się jednak światełko w tunelu. Na przełomie lat 80. i 90. w Bieszczadach wzmógł się ruch turystyczny. Wielu dawnych osadników dostrzegło w tym szansę. Każdy, kto tylko miał możliwości, urządzał w swoich domach pokoje dla turystów. W ten sposób powstały pierwsze gospodarstwa agroturystyczne.

Jednocześnie zaczęły znikać z bieszczadzkiego krajobrazu stada krów i kopki suszącego się siana. Jego zapach, tak charakterystyczny i powszechny w latach 70., pozostał tylko w pamięci niektórych turystów.

ZBIGNIEW MAJ

Bydło bieszczadzkich gospodarzy na wypasie pod połoninami Fot. Zbigniew Maj

Werchowyna – huculska stolica?

Większość kojarzy nazwę Werchowyna z serią radzieckich motocykli, które konstruowano w latach 70. we Lwowie. Czasem też z pierwszym produkowanym na masową skalę czarno-białym telewizorem. Mało kto jednak wie, że ich nazwy pochodzą od wsi Werchowyna położonej na Huculszczyźnie w ukraińskich Karpatach, a dokładniej za pasmem Czarnohory.

Dom handlowy wybudowany w latach siedemdziesiątych przy głównej ulicy Werchowyny Fot. Marcin Górecki

Wyruszyłem nad Czarny Czeremosz, żeby przekonać się, czy Werchowyna zasługuje na miano huculskiej stolicy.

Co znaczy niedaleko?

Gdy w Tatarowie wychodziłem z chałupy, było jeszcze ciemno. Nawet skulony pies nie chciał na mnie popatrzeć. Przykryta mgłą ściana lasu ciągnęła się wzdłuż potoku i asfaltowej drogi.

Jej środkiem pędzą zwinne marszrutki. Na północ do Iwano-Frankiwska, na południe do Kut nad Czeremoszem. Mijają każdego piechura na odległość ręki i zatrzymują się na jego znak. Jak jest ciemno, lepiej szukać przystanku. Piętnaście minut marszu w lewo i piętnaście minut w prawo. Tutaj odległości mierzy się inną miarą. Miejscowi mówią na to *huculski metr*. Określenie „niedaleko" oznacza dla nich kilkaset metrów, a innego dnia już kilkanaście kilometrów. Nawigacja w telefonie nie pomaga, bo na co drugim zakręcie gubi się zasięg. Maszerujesz i w samotności podziwiasz widoki.

Po kwadransie dotarłem do przystanku w Werbiwskie. To *chutor* – zapomniane u nas ukraińskie słowo. Dawniej oznaczało kozackie stanice, a dziś małe osady graniczące z wsią. Rozłożyłem się na drewnianej ławce i czekałem przy szumiącym potoku. Przypałętał się do mnie dziki pies o wilczym pysku. Wyczuwał nosem, że zaraz zniknę. Na horyzoncie pojawił się w końcu pierwszy kurs do Werchowyny. Różowy „Sprinter" ze wzmocnionym zawieszeniem.

- Byłem dwa razy w Polsce. Bardzo mi się podobało. A Ty co tutaj robisz? - pytał mnie siedzący obok Mikołaj.

- Zwiedzam. Podoba mi się u was. Góry, lasy, rzeki... Dlaczego nie jesteś więc w Polsce? - ostrożnie zapytałem.

- Szybko nie wrócę. Zakaz wjazdu na dwa lata. Zasiedziałem się za długo. Spójrz! Tam mieszkam! Na górze! Zdążyłem tylko ujrzeć wyciągniętą rękę Mikołaja. Po chwili uderzyliśmy w głęboką dziurę i runąłem z fotela na ziemię.

Uwaga koń

Pokonanie maszyną 30-kilometrowego odcinka z Worochty do Werchowyny może zająć godzinę. Droga P-24 jest w tragicznym stanie. Kołysze w kabinie tak mocno, że śmieją się z tego nawet Huculi. Piszczące na dziurach sprężyny brzmią jak litania umęczonych maszyn. Młodzi kierowcy jeżdżą na początku z doświadczonymi kolegami, którzy uczą ich całej drogi. Po obowiązkowym szkoleniu, powinni ją znać na pamięć. Pomyłka na drodze drogo kosztuje, a każda awaria jest zagrożeniem dla marszrutkowego biznesu. Chętnych do jazdy slalomem jednak nie brakuje, bo o pracę tutaj trudno.

Poza dziurami przeszkodą są krowy i konie. Nie ma dnia, by któreś nie wyszło na środek drogi. Jadąc uczestniczymy w niebezpiecznym manewrze z Ładą Żyguli. Mijające się maszyny biorą w metalowe kleszcze spanikowane zwierzę. Przestraszony koń staje ze strachu dęba między dwoma pojazdami, a jego kopyta cudem nie rozbijają nam szyby. Z przyspieszonym biciem serca docieram w końcu do Werchowyny.

Pisali, malowali, wypoczywali

Werchowyna położona jest wysoko nad brzegiem Czarnego Czeremoszu, a nazwa miejscowości w potocznym rozumieniu oznacza *przestrzeń na górze* lub *górską miejscowość*. Nie dociera tu kolej, bo jej trasa skręca wcześniej w Worochcie. Huculska stolica była razem z przysiółkami największą w regionie wsią w czasach Austro-Węgier i później w międzywojennej Polsce. Mieszkało tutaj około dziewięciu tysięcy osób. Lokalną społeczność stanowili głównie Huculi i Ukraińcy, a także garstka Żydów i kilkuset Polaków. Wieś szybko się rozwijała dzięki Fundacji hr. Stanisława Skarbka. Zapewniała ona pracę i zarobek miejscowej ludności głównie przy wycince i spływie drewna.

Nie brakowało też ciekawych wydarzeń. W latach 20. wybuchło we wsi huculskie powstanie skierowane przeciwko polskiej administracji. Trwało cztery dni, a następnie zostało szybko stłumione. Przysiółki Werchowyny przekształciły się z czasem w samodzielne wsie. Taki los spotkał na przykład malowniczą Dzembronię, czy też leżącą na północy drogi Ilcię.

W swoim trzytomowym dziele pt. *Huculszczyzna*, o Werchowynie i huculskich legendach pisał Stanisław Vincenz, a dwa lata później także Ferdynand Ossendowski - autor przedwojennego przewodnika *Huculszczyzna*. W osobnym rozdziale pisał: *Stolica Huculów! Prawdziwa stolica! Ponad sześć tysięcy mieszkańców i około 1500 domów! Sąd, poczta i szpitale, nadleśnictwo, hotele, restauracje, schroniska turystyczne, cerkwie i kościół, pensjonaty, muzeum i szkoły; posterunek straży granicznej, firmy drzewne, sklepy, autobusy, dyliżanse i dorożki; turyści, sportowcy i letnicy, którzy piją tu słońce, powietrze niczem nieskalane i „żentycię" — serwatkę — eliksir niemal nieśmiertelności podług recepty medycyny huculskiej.*

Być może część tych zachwytów płynęła ku pokrzepieniu serc urzędników polskiej administracji, ale prawdą jest, że do Werchowyny pielgrzymowali turyści z całej Polski. Oprócz nich pojawiali się też polscy artyści. Huculszczyznę odwiedzali między innymi Artur Grottger, Teodor Axentowicz, Kazimierz Sichulski, Władysław Jarocki i Fryderyk Pautsch.

Do muzeum czy na szlak?

Do lat 60. Werchowyna nazywała się Żabie. Według legendy nazwa pochodziła od pierwszego mieszkańca wsi, nazywanego Żabą lub Żabką. Inna wersja głosi, że nazwa wzięła się od żabiego kumkania z pobliskich potoków. W tutejszym Muzeum Huculszczyzny znajduje się ładnie zachowana, emaliowana tablica z polskim napisem: *Państwowa Szkoła Przysposobienia Rolniczego w Żabiu*. Na głównej ekspozycji umieszczono także przedmioty związane z codziennym życiem Huculów. Zdaje się jednak, że największą wartością muzeum jest przedwojenny budynek, którego drewniany zapach roznosi się po okolicy, aż do pomników Szewczenki i Franki.

W Werchowynie w latach 60. kręcono *Cienie Zapomnianych Przodków* oraz *Annyczkę* - filmowe dzieła z kijowskiego studia Dowżenki. W tutejszej chacie pomieszkiwał przez kilka miesięcy reżyser pierwszego z tych filmów - Siergiej Paradżanow. W chacie działa muzeum, w którym prezentowane są zdjęcia i rekwizyty z planu zdjęciowego. Sceny do filmu kręcono natomiast w oddalonej o kilka kilometrów Krzyworówni – miejscu, w którym wypoczywali Iwan Franko, Łesia Ukrainka czy Mychajło Hruszewski – postacie znane z ukraińskich banknotów.

Nieopodal od chaty reżysera - kolejne „atrakcje". Pierwsza z nich to prywatne muzeum etnograficzne, w którym oprócz pamiątek huculskich spróbować można owczego sera i żętycy. Druga z nich to huculska chata, w której nagrywano sceny do filmu *Annyczka*. Popularnym miejscem jest też Muzeum Romana Kumłyka, w którym zgromadzono kolekcję huculskich instrumentów. Obsługa jest tu jednak nieuprzejma. Z huculską trembitą, czyli długim, wykonanym ze świerku instrumentem dętym, najlepiej zapoznać się w położonym bliżej centrum Muzeum Trembity.

Werchowyńskie muzea są wyłącznie dodatkiem do malowniczych górskich tras, głównego celu turystycznych peregrynacji. Najpopularniejszy szlak wiedzie grzbietem Czarnohory na najwyższe wierzchołki ukraińskich Karpat: Pop Iwan (obserwatorium Biały Słoń), Berbeneskuł oraz Howerlę. Turystyczną atrakcją są również czany, czyli baseny z gorącą wodą oraz spływy kajakowe i rafting Czarnym Czeremoszem.

Cafe Pisanka

Położony przy dworcu bazar to jedno z niewielu miejsc, gdzie sprzedaje się w Werchowynie pamiątki. Poza nimi są tu drewniane pałki, pontony, kosiarki, majtki w panterkę, skarpety z koziej wełny, a także miody i nalewki, po których sika się przez tydzień na kolorowo. Stojące w rzędach olbrzymie słoiki *nastojanek* nabite są po wieczko owocami. Jeden z handlarzy podnosi oblepiony słój cuchnący alkoholem. Nalewa mi jak z wiadra kieliszek i częstuje. Czuję na języku, że malinówka ma więcej niż czterdzieści procent. Pod zadaszeniem bazaru temperatura rośnie, jak w szklarni. Już po kwadransie miękną mi nogi, dlatego czas ruszać dalej.

W sezonie panuje tu błogi spokój. W centrum funkcjonuje nowoczesny hotel, a przed nim wita nas kamień z zawieszoną mapą Huculszczyzny i cytatą Iwana Franko: *Oto Żabie – huculska stolica, mówią, że nie ma lepszej wioski, a większego szczęścia szukać nie trzeba.* Czy Werchowyna to na prawdę huculska stolica? Trudno rozstrzygnąć. Zdaje się, że to już bardziej określenie literackie. Tym bardziej, że mianem huculskiej stolicy posługują się też inne miejscowości w regionie: Kosów, Kołomyja, a nawet Rachów, który administracyjnie przynależy przecież do Zakarpacia. Najlepiej przyjąć, że na Huculszczyźnie każdy wybiera sobie własną stolicę.

Na obiad zaszedłem do niepozornego baru o nazwie Cafe Pisanka. Po siłowaniu się ze skrzypiącymi drzwiami ujrzałem w ciemnościach drewniane stoły przykryte ceratą i wypisane pisakiem menu. Byłem pierwszym i jedynym klientem. Po szklance *domasznego* wina i podziwianiu widoków na drewniany wychodek oraz góry postanowiłem coś zamówić. Włączyłem stojące obok radio i wrzuciłem płytę z ukraińskimi balladami. Od razu w gospodzie pojawiło się życie. Wybór padł na rzadko spotykane na Ukrainie danie o nazwie *czanachy*. Zupa w glinianym garnku, która stawia na nogi każdego piechura. Tutejsza szefowa kuchni, pochodząca z Syberii, zna się doskonale na gotowaniu. Jadłem, gaworzyłem, a czas płynął.

Pranie musi poczekać

Późnym popołudniem wróciłem do Tatarowa. Znów udało mi się zdążyć przed burzą. Poprosiłem goszczącą mnie Hucułkę o skorzystanie z pralki. - Marcin, na noc Ci tego nie wrzucę. Bo jutro jest niedziela!

- Rzeczywiście. Zapomniałem, że jutro miała być niedziela. A niedziela to na Huculszczyźnie dzień święty.

MARCIN GÓRECKI

Aktualna sytuacja epidemiczna na Ukrainie, warunki wjazdu dla obcokrajowców, stan przejść granicznych na stronach: covid19.gov.ua oraz t.me/s/COVID19_Ukraine. Noclegu w Werchowynie i innych huculskich miejscowościach najlepiej szukać na miejscu. Nocleg można znaleźć bez rezerwacji, a unikając internetowych pośredników uzyskamy dużo niższą cenę. Oferta w Internecie jest ograniczona. Cena noclegu w Werchowynie już od 300-400 hrywien za noc. Do miejscowości najwygodniej dojechać własnym samochodem. Droga P-24 jest wyremontowana tylko częściowo. Lepiej poruszać się nią za dnia. Osobom bez samochodu najłatwiej będzie dojechać najpierw pociągiem ze Lwowa lub Iwano-Frankiwska do Jaremczy, a następnie dowolną marszrutką jadącą w kierunku Kosowa lub Kut nad Czeremoszem.

Oleje smakowe

Fot. Barbara Mrozek-Chrobak

Oleje smakowe polecam zrobić samemu – w domu. Są wspaniałym dodatkiem do sałatek, pizzy oraz zapiekanek. Na pewno zadowolą podniebienie nawet najwybredniejszego smakosza.

Do najpopularniejszych należą oleje: sezamowy i lniany. Z powodzeniem możemy dodać do nich suszonych ziół, szczypioru, czosnku, lawendy lub nagietka.

Produkty:1 l. oleju winogronowego, wybrane zioła.

Przygotowanie: Przed zalaniem nasion olej stawiam na noc na ladzie kuchennej, aby nabrał temperatury pomieszczenia. Do buteleczki wsypuję ziarna - 5 łyżek na 250-ml butelkę. Zalewam ziarna olejem i pozostawiam w ciepłym i zacienionym miejscu. Taki olej musi troszkę odstać. Jeżeli chcemy przyspieszyć jego powstanie, możemy ziarna lekko ugnieść. Z 1 l oleju wykonamy 4 butelki oleju smakowego.

B.M.C.

Bieszczadzkie makiety

AUTOR: Leszek Rejmański - artysta zajmuje się nietypową dziedziną sztuki. Znany jest z tworzenia makiet nieistniejących już bieszczadzkich zabytków. Mieszka i tworzy w Lesku, a makiety robi od około 20 lat. Najpierw zajmował się modelarstwem, ale z czasem tę pasję zastąpił kolejną. Pierwszą makietą, którą zrobił, był zamek Kmitów w Lesku, kolejną - szkoła szybowcowa w Bezmiechowej. Wśród jego prac znajduje się też zamek na górze Sobień, Karmel Karmelitów Bosych w Zagórzu czy makieta Leska do okresu międzywojennego. Kontakt z artystą: www.makietybieszczadzkie.prv.pl

paba

Ziele Matki Boskiej

Przywrotnik to jedna z moich ulubionych roślin leczniczych i kosmetycznych. Na podkarpackich łąkach, pastwiskach, przydrożach i terenach synantropijnych można znaleźć przywrotnik pasterski, przywrotnik ostroklapowy oraz przywrotnik płytkoklapowy.

W architekturze krajobrazu często wykorzystywany jest do nasadzeń przywrotnik ostro klapowy o uroczych liściach w limonkowym kolorze. U przywrotników na blaszce liściowej pojawiają się perliste kuleczki rosy, dając piękny i niecodzienny efekt. Rosa ta była dawniej zbierana przez alchemików do pozyskiwania szlachetnych kruszców. A według wierzeń ludowych woda zbierana z liści miała wracać stracone dziewictwo. Przywrotnikową rosę można pozyskiwać i stosować do przemywania twarzy, bo przywraca jest świeżość i blask.

Młode liście można zjadać w sałatkach lub a'la szpinak. W medycynie ludowej roślina znana jest jako ziele Matki Boskiej, stosowana wewnętrznie w łagodzeniu dolegliwości kobiecych związanych z menstruacją i menopauzą, zaburzeń żołądkowo-jelitowych, a zewnętrznie do płukania w stanach zapalnych jamy ustnej, gardła oraz w leczeniu wrzodów, egzem i wysypek skórnych. W medycynie arabskiej wykorzystywana była w leczeniu otyłości oraz bólów i zapaleń żołądkowo-jelitowych

Do celów leczniczych zbieramy ziele przywrotnika przed, w czasie kwitnienia lub w początkach zawiązywania owoców. Przywrotnik działa przeciwbakteryjne, przeciwgorączkowo, ściągająco, przeciwwysiękowo, przeciwbiegunkowo, przeciwzapalnie, zmniejsza intensywność krwawień miesiączkowych, hamuje aktywność elastazy, ochrania strukturę naczyń krwionośnych, najprawdopodobniej ma działanie przeciwcukrzycowe.

Stosowany jest w kosmetyce, bo świetnie działa na skórę, której przywraca elastyczność, jędrność i sprężystość. Wpływa na regenerację naczyń włosowatych, na zmniejszenie, a nawet zanikanie przebarwień, blizn i rozstępów.

Oprac.: Pyziółka (Dominika Pyra) (Źródło: zielarstwo.rzeszow.pl, FB/ zielarstworzeszow, FB/chatazielarki, 000roslin.pl, czytelniamedyczna.pl, rozanski.li)

KRZYŻÓWKA

KUPON 703

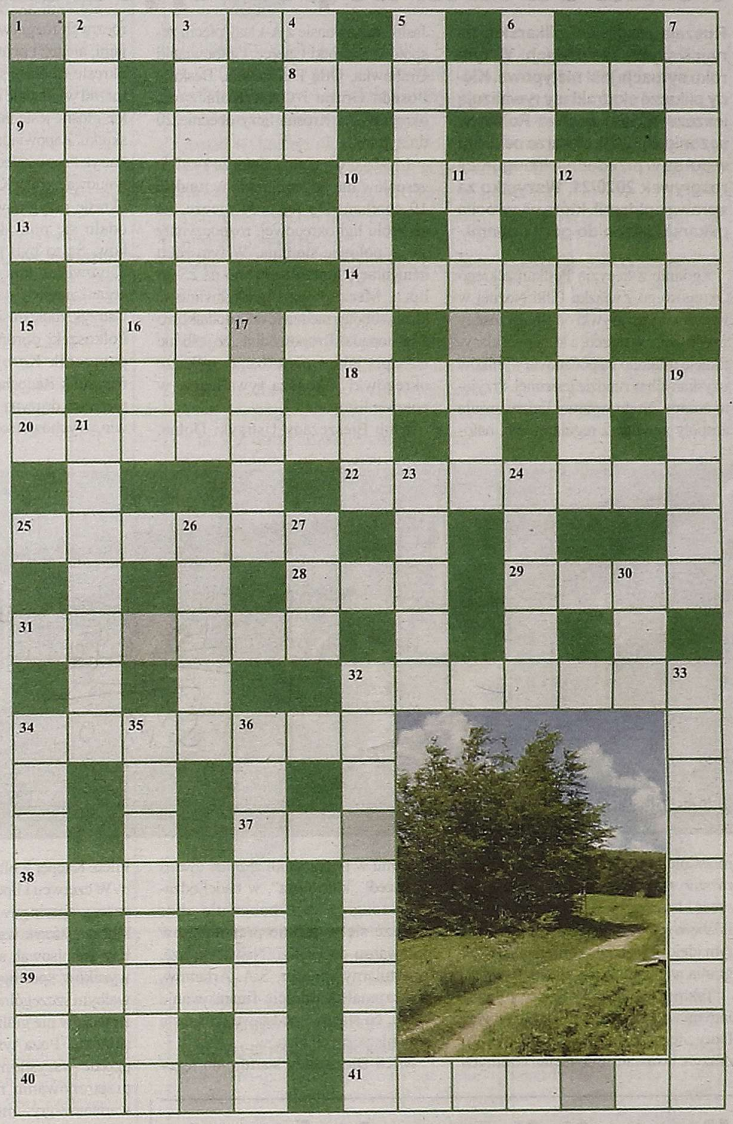

POZIOMO:
1) jedna z bieszczadzkich gmin; 8) Imię Hanin, znanej aktorki; 9) alternatywa dla cukierka podczas **Halloween**; 10) niewielkie bolero; 13) miejscowość agroturystyczna w gminie Solina; 14) części ciała do wzruszania; 15) pozostawanie w związku małżeńskim z dwiema osobami; 18) kraj związkowy w Niemczech; 20) końcowa stacja kolejki wąskotorowej w Bieszczadach; 22) łatwowiernie , bezkrytycznie; 25) minerał na rdzeń ołówka; 28) kurort w Belgii; 29) księżyc Jowisza; 31) nieistniejąca wieś nad Zalewem Solińskim; 32) awaryjna zapinka; 34) „morze" Węgra; 37) spójnik międzyzdaniowy, żeby; 38) koniec nadziei; 39) namiastka, produkt zastępczy; 40) sukulent z Meksyku; 41) w okolicach Zalewu Solińskiego może być górny lub Dolny.

PIONOWO:
2) wojskowa zapora opleciona drutem kolczastym; 3) w ręku tenisisty lub na orbicie okołoziemskiej; 4) sztuka po łacinie; 5) stolica nad fiordami; 6) wieś w gminie Czarna w latach 70. nazywała się Podgórze; 7) wieś w powiecie sanockim z opuszczoną cerkwią pw. Narodzenia Najświędszej Maryi Panny; 10) wielki bęben używany przez tureckie pułki janczarskie; 11) tasiemki na wykończenie bluzki, spódnicy; 12) elektroniczny sprzęt stosowany w układach pamięci komputerów; 15) imię Dylana; 16) piłka w bramce; 17) mieszkają w celach; 19) Bikila etiopski maratończyk; 21) wokół głowy świętego; 23) wieloletnia trawa z rodziny wiechlinowatych; 24) ognisko góralskie; 26) handlowa, wojenna lub pasażerska; 27) zakaźna choroba prionowa; 30) dużo go w bieszczadzkich lasach; 32) antyfonarz, księga liturgiczna, zbiór śpiewów liturgicznych; 33) Jerzy, 1932-1991, pisarz, poeta i reżyser, współtwórca kultowego teatru studenckiego „Bim-Bom"; 34) potocznie dawny aparat bezpieczeństwa; 35) Borgia,słynna księżna Ferrary; 36) w „Misiu" była świecka.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji do 30 lipca 2020 r.
W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB".
Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 704 jest „Gazeta Bieszczadzka".
Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 704 zostaną opublikowane w „GB" nr 14/2020
W wyniku losowania nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 703 otrzymuje **Pani Krystyna Staszewska.**
Hasło krzyżówki nr 703 brzmiało: **„WYSOCZANY ".**

MKS Bieszczady z nadziejami na awans do IV ligi, Szarotka Uherce na utrzymanie w lidze okręgowej

Piłka od lata do późnej jesieni

Ruszają rozgrywki piłkarskie na najniższych szczeblach. W tym roku sytuacja jest nietypowa. Kiedy piłkarze ekstraklasy rywalizują jeszcze o mistrzostwo Polski w sezonie 2019/20, piłkarze od III ligi w dół są w przededniu inauguracji rozgrywek 2020/21. Wszystko za sprawą epidemii, która wywróciła piłkarski sezon do góry nogami.

Zgodnie z decyzją Podkarpackiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Rzeszowie rozgrywki od III ligi zostały zawieszone w marcu, a końcową klasyfikację ustalono na podstawie wyników uzyskanych w rundzie jesiennej. Przyjęto zasadę, że do wyższej ligi awansują zespoły zgodnie z regulaminem, natomiast nie będzie spadkowiczów. Takie rozstrzygnięcia spowodowały, że większość klas rozgrywkowych powiększyło liczbę występujących zespołów, a co za tym idzie – zaistniała konieczność rozegrania większej liczby spotkań.

Taka sytuacja ma miejsce między innymi w krośnieńskiej lidze okręgowej. Dotychczas występowało w niej 16 drużyn. Po awansie do IV ligi Czarnych Jasło oraz awansie z A-klasy pięciu zespołów: Szarotki Uherce, Grabowianki Grabówka, Orła Faliszówka, Beskidu Posada Górna i Ostoi Kołaczyce, okręgówka z Krosna liczy obecnie 20 drużyn.

Liczba drużyn powoduje, że każdy z zespołów ma do rozegrania w rundzie 19 spotkań. Do tej pory mecze, na szczeblu ligi okręgowej, rozpoczynały się w połowie sierpnia. W tym roku inaugurację ligi wyznaczono na 25-26 lipca. Mecze będą organizowane w każdą sobotę i niedzielę oraz dodatkowo 11 listopada. To spowoduje, że jeśli nie nastąpią jakieś perturbacje, piłkarze okręgówki zakończą rywalizację w połowie listopada.

Klub Bieszczady Ustrzyki Dolne, któremu w poprzednim sezonie awans przeszedł „koło nosa", w nadchodzących rozgrywkach ponownie chce znaleźć się w gronie pretendentów do awansu do IV ligi. Najważniejsze, że tytularny sponsor, S.A. Arłamów, podtrzymał deklarację finansowania klubu, co stanowi podstawę do snucia optymistycznych planów.

MKS Bieszczady startuje do tegorocznych rozgrywek z dużymi nadziejami, ale też i obawami. Jak zwykle, w okresie między sezonami, doszło do roszad w składzie drużyny. Nie wszystkie głośne jesienne transfery doszły do skutku. Zapowiadany na lidera drużyny Patryk Fryc ostatecznie postanowił kontynuować grę w Kotwicy Korczyna. W okresie przygotowawczym do sezonu udało się pozyskać kilku zawodników. Są to byli piłkarze Partyzanta Targowiska, który przechodzi kryzys organizacyjny, stąd też w drużynie z Ustrzyk znaleźli się: bramkarz Dariusz Półkoszek, obrońca Kamil Groborz, pomocnik Karol Dobrzański oraz napastnik Radosław Macnar. Razem z pierwszą drużyną trenują też 16-latkowie, wychowankowie klubu: Jędrzej Pilch, Kacper Kolbuch i Karol Wajda.

Fot. Bartosz Romowicz

W czerwcu i lipcu drużyna rozegrała szereg sparingów. Do połowy lipca klub z Ustrzyk wygrał dwa spotkania, trzy zremisował, a trzy przegrał. - Do wyników sparingów nie przywiązywałbym szczególnej uwagi. W żadnym z meczów nie graliśmy w optymalnym składzie. Poza tym sparringi służyły przede wszystkim zgraniu zespołu i przetrenowaniu różnych ustawień i wariantów gry – mówi Grzegorz Tkacz, trener ustrzyckich piłkarzy.

Cele drużyny pozostają bez zmian. Walka o jak najwyższe miejsce w tabeli, nie wykluczając rywalizacji o awans do IV ligi, co jednak nie będzie takie łatwe. Inne zespoły też się wzmocniły, zapowiada się więc ostra rywalizacja. Do najgroźniejszych pretendentów do awansu należy zaliczyć Start Rymanów oraz odradzający się po kryzysie Cosmos Nowotaniec.

Grzegorz Tkacz: - Ważny będzie start. Nie ukrywam, że układ gier jest dla nas niekorzystny. Pierwsze trzy mecze gramy z najsilniejszymi drużynami w lidze. Inauguracja rozgrywek nastąpi w Nowotańcu, tydzień później gramy u siebie z Przełomem Besko, a trzeci mecz na wyjeździe w Rymanowie. Na pewno ten początek będzie miał duży wpływ na układ tabeli, przynajmniej w rundzie jesiennej.

Dodatkowym utrudnieniem jest fakt, że na razie ustrzyccy futboliści swoje mecze jako gospodarze będą rozgrywać na stadionie w Arłamowie. Związane jest to z remontem stadionu. Klub ma nadzieję, że zgodnie z zapowiedziami może pod koniec września, czyli w połowie rundy jesiennej, uda się drużynie powrócić na stadion przy ulicy Kolejowej.

Na tym szczeblu rozgrywkowym nasz region reprezentuje także Szarotka Uherce, jeden z pięciu beniaminków, który po dwóch latach występów w A-klasie, powrócił do okręgówki i ma zupełnie inne cele niż zespół z Ustrzyk. Jak dla każdego beniaminka najważniejszym zadaniem jest utrzymanie się w aktualnej klasie rozgrywkowej. Rzeczywistość finansowa i organizacyjna nie pozwala na snucie wyższych celów.

- Podobnie jak w latach poprzednich, kadrę opieramy na miejscowych zawodnikach, będących wychowankami naszego klubu – informuje Bogdan Kwaśnik, trener Szarotki. – Jeszcze do niedawna w drużynie mogli grać również skazani z miejscowego zakładu karnego. Od marca w związku z epidemią nie ma na razie takiej możliwości. To znacznie ogranicza nasze możliwości kadrowe.

Długi sezon, na który składa się 19 kolejek, powoduje, że tylko drużyny o szerokiej kadrze i możliwości rotowania składem są w stanie liczyć na sukces. Szarotka, podobnie jak wiele innych drużyn, może mieć z tym trudności. W zespole są przeważnie zawodnicy pracujący lub uczący się. Obowiązki zawodowe i rodzinne często stoją na przeszkodzie w udziale w treningu, a nawet meczu. Taka jest proza życia i rzeczywistość klubów z małych środowisk wiejskich.

Obu klubom życzymy sukcesów na miarę swoich możliwości oraz ambicji zawodników i kibiców.

ADAM LEŃ

Terminarz meczy MKS Bieszczady Szarotki Uherce

Kolejka 1 - 25-26 lipca
Cosmos Nowotaniec – Bieszczady
Szarotka – Zamczysko Odrzykoń
Kolejka 2 – 1-2 sierpnia
Bieszczady – Przełom Besko
Markiewicza Krosno – Szarotka
Kolejka 3 - 8-9 sierpnia
Start Rymanów – Bieszczady
Szarotka – Tempo Nienaszów
Kolejka 4 - 15-16 sierpnia
Bieszczady – Beskid Posada Górna
Orzeł Faliszówka – Szarotka
Kolejka 5 – 22-23 sierpnia
Nafta Jedlicze – Bieszczady
Szarotka – Brzozovia Brzozów
Kolejka 6 – 29-30 sierpnia
Bieszczady – Szarotka
Kolejka 7 – 5-6 września
LKS Skołyszyn – Bieszczady
Szarotka – Grabowianka Grabówka
Kolejka 8 – 12-13 września
Bieszczady – Ostoja Kołaczyce
Cocmos Nowotaniec – Szarotka
Kolejka 9 – 19-20 września
LKS Czeluśnica – Bieszczady
Szarotka – Przełom Besko
Kolejka 10 – 26-27 września
Bieszczady – Przełęcz Dukla
Start Rymanów – Szarotka
Kolejka 11 – 3 - 4 października
Kotwica Korczyna – Bieszczady
Szarotka – Beskid Posada Górna
Kolejka 12 – 10-11 października
Bieszczady – Iskra Przysietnica
Nafta Jedlicze – Szarotka
Kolejka 13 – 17-18 października
Zamczysko Odrzykoń – Bieszczady
Szarotka – Wisłok Sieniawa
Kolejka 14 – 24-25 października
Bieszczady – Markiewicza Krosno
Szarotka – LKS Skołyszyn
Kolejka 15 – 31 października
Tempo Nienaszów – Bieszczady
Ostoja Kołaczyce – Szarotka
Kolejka 16 – 7-8 listopada
Bieszczady – Orzeł Faliszówka
Szarotka – LKS Czeluśnica
Kolejka 17 – 11 listopada
Brzozovia Brzozów – Bieszczady
Przełęcz Dukla – Szarotka
Kolejka 18 – 14-15 listopada
Wisłok Sieniawa – Bieszczady
Szarotka – Kotwica Korczyna
Kolejka 19 – 21-22 listopada
Bieszczady – Grabowianka Grabówka
Iskra Przysietnica – Szarotka

Nowy stadion na ukończeniu

Zbliża się termin zakończenia remontu stadionu miejskiego w Ustrzykach Dolnych. Jeśli nie zajdą niespodziewane okoliczności, zostanie otwarty jeszcze w sierpniu.

Jesienią ubiegłego roku rozpoczęto modernizację, na którą składa się budowa kompleksu lekkoatletycznego: 400-metrowa bieżnia o nawierzchni poliuretanowej, skocznie do skoku w dal, trójskoku i skoku wzwyż oraz rzutnia do pchnięcia kulą.

Przedsięwzięcie pochłonie prawie 2 mln zł, z czego dofinansowanie z Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej w ramach Programu Rozwoju Infrastruktury Lekkoatletycznej wyniesie 984 005,05 zł. Drugie tyle to pieniądze własne samorządu.

Bieżnia okrężna będzie miała cztery tory oraz sześć torów o przedłużonej prostej do biegów sprinterskich. Podobnie jak pozostałe urządzenia, spełni standardy Polskiego Związku Lekkoatletycznego zgodnie z Certyfikatem IAAF. Na wyposażeniu znajdzie się system elektronicznego pomiaru czasu.

Inwestycję rozpoczęto od likwidacji dotychczasowej bieżni o nawierzchni żużlowej, pochodzącej jeszcze z lat 60., z czasów budowy ustrzyckiego stadionu. Wykonano też odwodnienie terenu. Sporo czasu i pieniędzy pochłonęło położenie podbudowy asfaltobetonowej. Nietypowa wiosna i lato z dużą liczbą deszczowych dni wstrzymała jeden z ostatnich etapów inwestycji, jakim jest położenie nawierzchni poliuretanowej. Stąd przesunięcie terminu ukończenia zadania.

Oddanie do użytku kompleksu lekkoatletycznego wzbogaci ofertę sportowo-rekreacyjną miasta. Będą z niej mogli korzystać sportowcy różnych dyscyplin oraz osoby uprawiające sport w formie rekreacyjnej. Znajdą tu miejsce do treningu np. biegacze z sekcji lekkoatletycznej MKS Halicz, a dzieci i młodzież bieszczadzkich szkół będą miały godne warunki do rywalizacji w ramach zawodów organizowanych przez Szkolny Związek Sportowy.

Władze samorządowe Ustrzyk liczą, że miasto mające w ofercie: halę sportową, krytą pływalnię, dwie płyty boisk piłkarskich oraz kompleks lekkoatletyczny może stać się magnesem przyciągającym również sportowców z zewnątrz, którzy znajdą tu dogodne warunki do treningu.

/ela/

Sportowe wakacje 2020

Urząd Miejski w Ustrzykach Dolnych, jak co roku w okresie wakcji, zaprasza dzieci i młodzież do udziału w imprezach rekreacyjno - sportowych. W załączeniu harmonogram zawodów w drugiej połowie lipca oraz zasady uczestnictwa w imprezach.

Uczestnicy imprez pn. Sportowe Wakacje 2020 startują na własną odpowiedzialność; ewentualne opłaty z tytułu stosownych ubezpieczeń dokonują we własnym zakresie i przyjmują do wiadomości, że organizatorzy nie ponoszą żadnych kosztów z tego tytułu;

Zawodnicy dokonując zgłoszenia potwierdzają, że nie mają przeciwwskazań zdrowotnych do uczestnictwa w zawodach, dokonali stosownych ubezpieczeń, a także przyjmują do wiadomości, że udział w tego typu zawodach wiąże się z wysiłkiem fizycznym i pociąga za sobą naturalne ryzyko i zagrożenie wypadkami, możliwość odniesienia obrażeń ciała i urazów fizycznych;

Uczestnicząc w zawodach wyrażają zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych oraz wizerunku;

Zobowiązują się wobec organizatora nie występować teraz i w przyszłości z żadnym roszczeniami, które mogą wyniknąć w związku ze startem w zawodach.

LIPIEC/SIERPIEŃ			
Lp.	Impreza	Termin	Miejsce
1.	Turniej drużyn 3 osobowych w piłce koszykowej dla dzieci i młodzieży	28.07.2020 Godz. 11:00	Boisko przy ZB Delfin Ustrzyki D
2.	Turniej drużyn 6 osobowych w piłce nożnej - OPEN	30.07.2020 Godz. 11:00	Orlik SP Nr 1 Ustrzyki Dolne
3.	Turniej drużyn 6 osobowych w piłce nożnej ur. w 2007 – 08	4.08.2020 Godz. 11:00	Orlik SP Nr 1 Ustrzyki Dolne
4.	Turniej drużyn 6 osobowych w piłce nożnej ur. w 2009 i młodsi	6.08.2020 Godz. 11:00	Orlik SP Nr 1 Ustrzyki Dolne

Burmistrz Ustrzyk Dolnych
ogłasza
I publiczny przetarg nieograniczony na dzierżawę:

Nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne, położonej na terenie gminy Ustrzyki Dolne tj.:
nieruchomość oznaczoną numerem ewidencyjnym działki 58 o powierzchni 1,1068 ha położonej w miejscowości Stańkowa, uwidocznionej w księdze wieczystej nr KS2E/00037224/8, z przeznaczeniem na cele rolnicze.
Cena wywoławcza czynszu dzierżawnego za wyżej wymienioną nieruchomość wynosi 300,00 zł (słownie: trzysta złotych) a minimalne postąpienie w przetargu o kwotę 20,00 zł, wadium, na zorganizowany przetarg, na wyżej wymienioną nieruchomość wynosi 60,00 zł.
Na terenie przeznaczonym do dzierżawy obowiązuje zakaz jakiejkolwiek zabudowy i wycinki drzew.
Przedmiotowa nieruchomość wolna jest od obciążeń.
Umowa dzierżawy zostanie zawarta na czas nieokreślony.
Prace związane z ulepszeniem przedmiotu dzierżawy, dzierżawca wykonywać będzie na koszt własny bez prawa roszczeń w stosunku do wydzierżawiającego.
Rozwiązanie umowy dzierżawy może nastąpić za wcześniejszym 3 miesięcznym terminem wypowiedzenia, bądź bez zachowania przewidzianego umową terminu wypowiedzenia za porozumieniem stron.
Przy rozwiązaniu, bądź wygaśnięciu umowy dzierżawy, dzierżawca zobowiązuje się zwrócić przedmiot dzierżawy w stanie niepogorszonym.
Czynsz dzierżawny za wyżej wymienioną nieruchomość płatny będzie z góry do 31 marca każdego roku na konto Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych nr 50 86210007 2001 0012 3347 0001 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych.
W razie zwłoki w uiszczaniu czynszu dzierżawnego będą naliczane odsetki ustawowe. Wysokość czynszu dzierżawnego może ulec zmianie zgodnie z oficjalnie ogłoszonym wskaźnikiem inflacji GUS.
W razie potrzeby wydzierżawiający zastrzega sobie prawo wejścia w teren w trybie natychmiastowym bez konieczności wypowiadania umowy dzierżawy i bez odszkodowań.
Dzierżawcy nie będą przysługiwać żadne odszkodowania i roszczenia materialne w stosunku do Gminy Ustrzyki Dolne z tytułu poniesionych nakładów, tak w trakcie trwania umowy dzierżawy, bądź w przypadku jej wygaśnięcia.
Przetarg na dzierżawę wyżej wymienionej nieruchomości odbędzie się w dniu 04.09.2020 r. o godzinie 10^{00} w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.
W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne jeśli wpłacą wadium na zorganizowany przetarg (w pieniądzu), wyszczególniając w dowodzie wpłaty oznaczenie nieruchomości, na konto Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych nr 93 86210007 2001 0012 3347 0003 w Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych najpóźniej do dnia 28.08.2020 r.
Wpłacone wadium zostanie:
- zaliczone na poczet czynszu dzierżawnego, jeżeli osoba fizyczna lub prawna wygra przetarg,
- zwrócone, jeżeli osoba fizyczna lub prawna wpłacająca nie wygra przetargu,
- przepada, jeżeli osoba fizyczna lub prawna, która wygra przetarg nie przystąpi do podpisania umowy dzierżawy.
Uczestników przetargu obowiązują wprowadzone w kraju wymogi sanitarne tj. uczestnictwo w maseczkach ochronnych, rękawiczkach jednorazowych oraz zachowanie bezpiecznej odległości tj. minimum 2 metry pomiędzy uczestnikami.
Szczegółowych informacji na temat dzierżawy tych nieruchomości można zasięgnąć pod nr tel. (013) 460 80 13, (013) 460 80 12.
Burmistrz Ustrzyk Dolnych zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

z up. Burmistrza
dr inż. Michał Wnuk
Zastępca Burmistrza

OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2020 r. poz. 65 z późn. zm.) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, przy ulicy Kopernika 1 zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 24.07.2020 r. do 07.09.2020 r. wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne przeznaczonych do sprzedaży:
- w formie przetargu ustnego nieograniczonego:
- nieruchomość niezabudowana oznaczona numerem działki 109/6 o powierzchni 0,0869 ha, położona w miejscowości Hoszów,
- nieruchomość niezabudowana oznaczona numerami działek 109/2 i 109/10 o łącznej powierzchni 0,1698 ha, położona w miejscowości Hoszów.
w formie bezprzetargowej na rzecz najemcy lokalu mieszkalnego:
- lokal mieszkalny nr 18 o powierzchni 48,17 m^2 w budynku nr 40 przy ulicy Piastowskiej w Ustrzykach Dolnych z przynależną piwnicą o powierzchni 3,10 m^2 wraz z udziałem w 220/10000 częściach w działce nr 561/2 o powierzchni ogólnej 0,3738 ha oraz częściach wspólnych budynku.

up. Burmistrza
Pani Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomości i Zagospodarowania Przestrzennego –
Alicja Kisielewicz

Fundacja Instytut Regionalny z siedzibą w Rzeszowie zaprasza organizacje pozarządowe do udziału w konkursie „Na Wołoskim Szlaku…".

FIO NIW

Oferujemy bezpłatne doradztwo oraz **sfinansowanie inicjatywy (ok. 4800 PLN) związanej z kulturą wołoską i tradycjami pasterskimi**. Projekt **"Na Wołoskim Szlaku"** realizowany przez Fundację Instytut Regionalny finansowany jest ze środków Programu FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH na lata 2014-2020. Termin składania zgłoszeń: **10 sierpnia 2020 r.** Regulamin konkursu na stronie www.konwencjakarpacka.org.pl w zakładce FUNDACJA Biuro projektu: tel. 17 850 01 81, e-mail: **fundacja.instytut.regionalany@gmail.com**

OGŁOSZENIA DROBNE

* **ZWROT PODATKU** Z PRACY, RODZINNE, URLOPOWE (Niemcy, Austria, Norwegia, Anglia, Belgia, Holandia). **Tel. 663 712 920**, e-mail: am.ferenc@wp.pl

* **Sprzedam** las w Chwaniowie koło Wojtkówki o pow.1,2 ha. Kontakt 602 126 944,606 713 909.

* **KUPIĘ,** bez pośredników, działkę, dom do remontu lub domek letniskowy w bliskiej okolicy jeziora lub rzeki. Możliwość dożywotniego zasiedzenia po sprzedaży. **Tel. 514-656-152**

***ZLECĘ** wykoszenie 40 arów działki w Hoszowie kosą spalinową. **Tel. 509-359-494**

***Szukam domu** do wynajęcia. Okolice: Czarna, Lutowiska, Solina, Ustrzyki Dolne. Może być do remontu. **Tel. 608 116 680**

*Młode małżeństwo **kupi** działkę w Bieszczadach **Tel. 501 207 447**

***Do wynajęcia** dwa lokale o powierzchni 32m2 na pierwszym piętrze ul. Rynek 27/28 w Ustrzykach Dolnych na działalność gospodarczą, oraz o powierzchni 7m2 na działalność rzemieślniczą lub usługową na paterze w tym samym budynku. **Tel. 516 608 617 / 13 471 18 95**

INFORMACJA

Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2020 r. poz. 65, ze zm.), informuję, że w Urzędzie Gminy
w Czarnej (Czarna Górna 74) na tablicy ogłoszeń wywieszony został wykaz na okres 21 dni, to jest od dnia **24.07.2020 r.** do dnia **14.08.2020 r.** nieruchomości przeznaczonych do najmu nieruchomości gruntowych w trybie bezprzetargowym:
1) nr ew.: 57/16 o pow. 0,0082 ha w m. Bystre, na okres do 3 lat – z nowym najemcą,
2) nr ew.: 211/3 o pow. 0,0787 ha w m. Bystre, na okres do 3 lat- z nowym najemcą,
3) cz. działki nr ew.: 161 o pow. 0,0250 ha w m. Olchowiec, na okres do 3 lat – z nowym najemcą,
4) nr ew.: 746/4 o pow. 0,0985 ha w m. Czarna Górna, na okres do 3 lat – z dotychczasowym najemcą,
5) nr ew.: 297/2 o pow. 0,5697 ha w m. Czarna Dolna, na okres do 3 lat – z dotychczasowym najemcą,
6) cz. działki nr ew.: 975/5 o pow. 0,0610 ha w m. Czarna Górna, na okres do 3 lat- z dotychczasowym najemcą,
7) cz. działki nr ew.: 124/10 o pow. 0,0035 ha w m. Czarna Górna, na okres do 3 lat – z dotychczasowym najemcą.
Szczegółowe informacje o nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy w Czarnej pokój nr 14 tel.: (13) 461 90 09.

Wójt Gminy Czarna
Bogusław Kochanowicz

BIESZCZADZKI PARK NARODOWY

WAKACYJNE SPOTKANIA Z PRZYRODĄ

24 lipca – „Dzikie rośliny Bieszczadów w sztuce przetrwania" – mgr Adam Szary, geobotanik, adiunkt w Bieszczadzkim Parku Narodowym.

31 lipca – „Źródła Sanu w aspekcie historyczno-geograficznym" – dr Wojciech Krukar, historyk, autor map i przewodników turystycznych, wykładowca Karpackiej Państwowej Uczelni

Wakacyjne spotkania z przyrodą odbywają się w każdy piątek lipca i sierpnia o godzinie 17.00 w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BdPN (budynek Muzeum Przyrodniczego) w Ustrzykach Dolnych. Informacje o następnych prelekcjach z cyklu „Wakacyjne spotkania z przyrodą" będą publikowane w Internecie: bieszczadzki.ppn.gov.pl oraz zamieszczane na plakatach, na tablicach ogłoszeniowych UDK.
Podczas „Wakacyjnych spotkań z przyrodą" będą losowane upominki (wydawnictwa i gadżety BdPN). W obiekcie obowiązuje dystans społeczny oraz zakrywanie ust i nosa. Kontakt z organizatorem: tel. 13 461 10 91; e-mail: ond@bdpn.pl
Wstęp wolny. Serdecznie zapraszamy.

Redakcja: 29 Listopada 31,
38-700 Ustrzyki Dolne
www.bieszczadzka24.pl;
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl
Tel. 461 13 22

GAZETA BIESZCZADZKA

Redaguje zespół:
Krzysztof Potaczała - redaktor naczelny (wydanie papierowe). E-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl
Paulina Bajda - redaktor odpowiedzialna (portal internetowy, Facebook). E-mail: p.bajda@bieszczadzka24.pl
Adam Leń - desktop publishing. E-mail: adam.len@wp.pl
Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury, ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

USTRZYCKI DOM KULTURY

Co by tu jeszcze?

Moim zdaniem

Tegoroczny sezon turystyczny w pełni. Ale jak twierdzą właściciele hoteli i restauracji, dużo mu brakuje choćby do tego z ubiegłego roku. Przyczyna jest jasna – koronawirus. Dość dobrze radzą sobie tylko właściciele kwater agroturystycznych, domków dla pojedynczych rodzin. Każdy czuje się dzisiaj pewniej, gdy ma jak najmniej kontaktów z innymi. Zaprzecza jednak temu to, co dzieje się w Solinie, Polańczyku, Wetlinie i na turystycznych szlakach na połoniny. Tutaj sprawdza się zasada, że udane wakacje to wakacje spędzone w tłumie. Wybraliśmy dobre miejsce na urlop, bo podobnie zrobiło tysiące innych.

Do wymienionych miejscowości, tłumnie odwiedzanych, dodałbym jeszcze Cisnę, Ustrzyki Górne, a ostatnio Uherce. Na krótkiej liście brakuje Ustrzyk Dolnych i Leska. Przyczyna jest niezmienna od wielu lat – brak wysokich gór i wody. Wprawdzie Lesko leży na Sanem i jest to jakiś atut. Wydaje się jednak, że słabo wykorzystywany. Ustrzyki mają zaś rzekę należącą do zlewiska Morza Czarnego, ale kto z przyjezdnych o tym wie?

Kilka lat temu, gdy uruchomiono w mieście tzw. budżet społeczny, złożyłem projekt na odrestaurowanie brzegów Strwiąża. Projekt odpadł, bo rzeką i jej brzegami zarządza zupełnie inny - niż miejski – urząd. To takie typowo polskie: rzeka płynie przez konkretne miasto (czasami wyrządza szkody), ale urząd, który powinien czuwać nad korytem rzeki, znajduje się w zupełnie innej miejscowości. Szkody jednak naprawia się za pieniądze z miejskiego budżetu. Podobny wynalazek zastosowano w przypadku PKP. Tory mają swoją dyrekcję, trakcja elektryczna przy nich swoją, dworce i inne budynki przy nich kolejną dyrekcję, pociągi towarowe inną, ekspresowe inną, lokalne jeszcze inną. Tym samym wszystko zgrzyta, nie domyka się, a ludzi korzystających z kolei szlag trafia.

Pisząc, co powyżej, chcę zwrócić uwagę, iż obydwa bieszczadzkie miasta nie mają pomysłu na przyciągnięcie turystów. Ustrzyki koniecznie muszą wyeksponować swoistą oryginalność Strwiąża. Toż to istny samograj. Aż się prosi, by brzegi stanowiły naturalny deptak z kilkoma ławkami, ładnie oświetlony. Nieźle jest już w Parku pod Dębami, ale dobrze byłoby przedłużyć ten deptak.

Kiedyś pisałem, że gdzieś nad rzeką warto stworzyć park miniatur bieszczadzkich zabytków. Ot, takie Bieszczady w miniaturze. Pomysł nie został kupiony w Ustrzykach, natomiast park miniatur stworzono przy ośrodku Caritas w Myczkowcach. Efekt? Tysiące zwiedzających rocznie. Proponowałem też swego czasu, by u źródeł Strwiąża stworzyć wybieg dla zwierząt spotykanych w Bieszczadach. Byłaby to wielka atrakcja dla turystów i źródło zarobków dla branży gastronomiczno- turystycznej w mieście, bo turyści po odwiedzeniu niewielkiego zoo, zatrzymaliby się w Ustrzykach na dłużej. Znów nikt nie podjął się realizacji pomysłu. Zrobili to leśnicy ze Stuposian i w Mucznem możemy obserwować żubry na żywo. Zwierzęta te ściągają do Mucznego ponad czterdzieści tysięcy ludzi rocznie. Pisałem też wielokrotnie, żeby na którejś z otaczających Ustrzyki gór zbudować taras widokowy z niewielką wieżyczką pozwalającą oglądać wysokie partie gór, Zalew Soliński i przygraniczną część Ukrainy. Sam uczestniczyłem w spotkaniu w nadleśnictwie w Ustrzykach, gdzie o tej sprawie rozmawiano. Jak się okazało, chcieli tego leśnicy, chciał właściciel wyciągów, chciało miasto. Problem był jeden – każdy chciałby taras widokowy mieć, natomiast żadna ze stron nie wyrażała większej chęci finansowania.

Mało kto zdaje sobie sprawę, jak dobrze się stało, że w Ustrzykach urodził się Eugeniusz „Siczka" Olejarczyk. To dzięki niemu do grodu nad Strwiążem zjeżdża co roku na sierpniowy koncert KSU kilka tysięcy ludzi. A to przekłada się na pieniądze zostawione w sklepach, barach, aptekach, pensjonatach. I w miejskim budżecie.

Pojawiają się nowe pomysły, między innymi o gondolach linowych jeżdżących nad miastem. To piękna wizja, ale jak na możliwości Ustrzyk – raczej nie do zrealizowania. Może więc lokalne władze powinny ogłosić konkurs na inicjatywę, która stałaby się nową miejską atrakcją?

WIESŁAW STEBNICKI

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO

Bohaterką tego numeru jest okazała, dorastająca do 2 m, dwupienna bylina z rodziny różowatych. Wbrew swojej nazwie nie posiada właściwości parzących, a przy tym jest naprawdę ładna – obdarzona burzą niezwykle dekoracyjnych, okazałych, wiechowatych kwiatostanów. Rośnie w lasach górskich - na zboczach, w chłodnych i wilgotnych jarach oraz cienistych przydrożach. Kwiatostany roślin męskich są gęstokwiatowe, żółtawobiałe, bujniejsze niż u roślin żeńskich, które mają kwiaty bardziej niepozorne i czysto białe. Kwitnie od czerwca do lipca, a kwiaty zapylane są przez drobne chrząszcze. Jest rośliną trującą. Nasiona zawierają saponiny, a liście glikozydy cyjanowodorowe. Występuje pospolicie w Karpatach. Gatunek ten jest w Polsce objęty ochroną częściową.

Jak nazywa się opisana przez nas roślina? Odpowiedź prosimy przesyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 30 lipca 2020 r.

Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BdPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie przesłana przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 12/2020 „GB" to: Ważka płaskobrzucha (Libellula depressa). Nagrodę wylosowała: Pani Weronika Cioć.

EFL
GRUPA CRÉDIT AGRICOLE
Wybierz nasz pomysł na leasing
PRZEDSTAWICIELSTWO W SANOKU
38-500 Sanok, ul. Orzeszkowej 5
tel. 13 464 22 64, 13 464 22 66

Bieszczadzkie kalendarium

Lipiec 1962 – W Bóbrce koło Soliny odsłonięto pomnik poświęcony „powstańcom leskim". W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych - wojewódzkich oraz lokalnych. Uroczystego aktu odsłonięcia obelisku, w 30. rocznicę wydarzeń, dokonał sekretarz Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Rzeszowie Franciszek Dąbal.

Powstanie leskie to wydarzenia, jakie miały miejsce w 1932 roku w dziewiętnastu wsiach powiatu leskiego. Apel władz powiatowych o prace „społeczne" przy poprawie między innymi stanu dróg, mieszkańcy powiatu odebrali jako nakaz pracy i powrót w swoistej formie pańszczyzny. To doprowadziło do wystąpień zbrojnych, które zaowocowały starciami z policją; w ich konsekwencji śmierć poniosło kilkunastu uczestników wystąpień, a kilkuset zostało aresztowanych. Przez wiele lat propaganda komunistyczna przedstawiała starcia leskich chłopów jako walkę zdrowej części społeczeństwa ze złą władzą sanacyjną, podkreślając społeczny wymiar powstania leskiego. To, że konflikt miał bardziej charakter narodowościowy, wyszło znacznie później, chociażby przy okazji odsłonięcia pomnika w Bóbrce. Na tablicy upamiętniającej powstańców miało się znaleźć kilka nazwisk przywódców. Pomysł upadł gdy okazało się, że większość tych przywódców niewiele później zostało prominentnymi działaczami i członkami OUN i UPA, co w 1962 roku skrupulatnie przemilczano.

28 lipca 1969 – Z wizytą wśród załóg Państwowych Ośrodków Maszynowych w Ustrzykach Dolnych i Olszanicy przebywała delegacja radzieckich mechanizatorów rolnictwa z obwodu lwowskiego. Goście zapoznali się z osiągnięciami kolektywów tych przedsiębiorstw. Złożyli również kwiaty pod Pomnikiem Wdzięczności w Ustrzykach oraz przed obeliskiem upamiętniającym żołnierzy radzieckich w Lesku.

Pomniki upamiętniające bohaterstwo żołnierzy Armii Czerwonej można było oglądać przed laty prawie w każdej większej miejscowości. Po 1989 roku zdecydowana większość uległa rozbiórce. W Ustrzykach w pierwszej połowie lat 90. pomnik ku czci czerwonoarmistów rozebrano i postawiono w tym miejscu pomnik Żołnierza Polskiego. Mimo ustawy o dekomunizacji przestrzeni publicznej, pomnik w Lesku stoi nadal.

Lipiec 1980 – Podkarpacie nawiedziła duża powódź. W niektórych regionach w ciągu doby spadło 80 milimetrów deszczu na metr kwadratowy, co stanowi 6-tygodniową normę opadów w górach. Na przykład w Lesku w ciągu 4 godzin spadło prawie 15 milimetrów deszczu. Wiele gospodarstw i budynków mieszkalnych musiało być ewakuowanych. Do takiej sytuacji doszło między innymi w Lutowiskach.

Lipiec tego roku był wyjątkowo deszczowy. W zasadzie nie było dnia, by nie padało. Wyjątek to 22 lipca, w obchodzone w tamtym czasie święto odzyskania przez Polskę niepodległości. Dużą rolę w zapobieżeniu katastrofie na Podkarpaciu odegrał Zalew Soliński. Oddany do użytku dwanaście lat wcześniej zbiornik retencyjny przyjął ogromne ilości wody. W pewnym momencie do zalewu wpadało 1300 m³ wody na sekundę. Obliczono, że koszty powodzi, jaka nawiedziłaby Podkarpacie, przewyższyłyby koszt budowy solińskiego zbiornika. Tak więc Solina w jednym miesiącu zwróciła się z nawiązką.

Lipiec 1992 – Decyzją Rady Miasta w Ustrzykach Dolnych rozwiązano Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji. Obiekty będące dotychczas we władaniu MOSIR-u wydzierżawiono prywatnym przedsiębiorcom. Wyciągi narciarskie przejął Bronisław Mrugała, a basen kąpielowy Andrzej Wawrzyniak. Stadion pozostał w gestii Urzędu Miasta.

Głównym powodem takiej decyzji była chęć pozbycia się obciążeń finansowych związanych z utrzymaniem administracji MOSIR-u. Czas pokazał, że część obiektów na tej transformacji zyskała, część straciła. Po kolejnych przekształceniach Bronisław Mrugała stał się właścicielem całej ustrzyckiej infrastruktury narciarskiej i stworzył wiodący na Podkarpaciu ośrodek narciarstwa alpejskiego. Po kilku latach działalności basenu okazało się, że zaostrzone przepisy sanitarne nie pozwalały na jego dalsze funkcjonowanie. Przez lata był opuszczony, obecnie na części posesji funkcjonuje „Biedronka", a pozostała część przypomina jeszcze miejscami o swojej pierwotnej funkcji.

5 sierpnia 1994 – W województwie krośnieńskim z jednodniową wizytą przebywał premier Waldemar Pawlak. W Krośnie spotkał się z władzami województwa i aktywem PSL. Dużą część pobytu premier spędził w Bieszczadach, gdzie odwiedził harcerzy przebywających na obozach w ramach Bieszczadzkiej Akcji Letniej, będącej kontynuatorką akcji Bieszczady'40. Zaszczytu odwiedzin szefa rządu dostąpili harcerze ze stanicy hufca ZHP Ustrzyki Dolne, mający swoją bazę w Stebniku, oraz ZHP Pabianice, stacjonujący w Dwerniku.

Przylot premiera do Ustrzyk Dolnych był dla mieszkańców nie lada sensacją. Helikopter radzieckiej konstrukcji Mi-2 wylądował na bocznej płycie ustrzyckiego stadionu. W okolicach płyty zebrało się kilkaset osób, które chciały „na własne oczy" zobaczyć Waldemara Pawlaka, co im się udało. Do anegdoty przeszła historia związana z obiadem, jaki premier zjadł z harcerskiej menażki w Stebniku. Komendant obozu miał wątpliwości, ponieważ odwiedziny wypadły w piątek, a na obiad serwowany był gulasz z kaszą. Na szczęście wytłumaczono mu, że premier przebywa w delegacji, jest więc objęty dyspensą.

/ela/

Messstreifen zur Überprüfung der Druckqualität v. 290 2.0 quality&more PolskaPress Sp. z o.o.